

Ukraina broni Europy.

Po zamachu w Rosji
budzi się strach przed
terroryzmem

s.18

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE
CENA 1 EURO

Nr 13 (38)
06-12/04/2024
www.kurierwileński.lt

**Trudne tematy i wielkie
wzruszenia.** Idy Teatralne '24 s.15

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

Dekoracje
w Jaszunach
cieszą oko
s.24

Krakowskie
Łagiewniki to
miejsce cudów.
Doświadczają
ich nie tylko
siostra Faustyna,
doświadczają ich
wszyscy, którzy
z ufnością
zwracają się
do miłosierdzia
Bożego.

Cuda Bożego miłosierdzia

KAPLICA KLASZTORNA W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH ze słynącym łaskami
obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

FOT. JAROSŁAW TOKOZYK (D), ADOBE STOCK, BARTOSZ URBANOWICZ, FACEBOOK

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak



Oswoić się z zagrożeniem

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy o problemie zagrożenia terrorystycznego. Zagrożenia, które dotyczy właśnie nas, mieszkańców niby bezpiecznej i spokojnej Litwy. Rozmówcy Antoniego Radzenki – przewodniczący sejmowej Komisji Przyszłości, członek Komisji Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, prof. Raimundas Lopata, oraz ekspert w zakresie wojskowości i bezpieczeństwa, były funkcjonariusz litewskich służb specjalnych, dr Egidijus Papečkys – tłumacz, czego powinniśmy i czego nie powinniśmy się

Zamach terrorystyczny w hali pod Moskwą pokazał, że nikt nigdzie nie może być pewny własnego bezpieczeństwa.

bać. Niestety, zagrożenie również dla naszego bezpieczeństwa stało się sprawą aktualną. Trwająca już trzeci rok napaść Rosji na Ukrainę spowodowała, że po pierwszych miesiącach szoku z biegiem czasu przyzwyczailiśmy się do wojny.

Wojna na Ukrainie przestała dominować w mediach. Wiemy, że trwa, że jest okrutna, że codziennie giną ludzie, w tym cywile, że rosyjskie rakiety i drony atakują ukraińskie miasta. Wiemy, że miliony osób musiało opuścić ten kraj, a dziesiątki tysięcy z nich znalazło schronienie na Litwie. Ale to wszystko stało się codziennością, nieestety. Niedawny zamach terrorystyczny w centrum rozrywkowym pod Moskwą, w którym zginęło ponad sto osób, pokazał, że nikt nigdzie nie może być pewny własnego bezpieczeństwa. Dziesięciolecia względnego spokoju w naszej części świata zamieniły się w czasy trudne. Spokojne na pierwszy rzut oka życie stało się bardziej kruche od szkła. Co możemy zrobić? Stosować się do zaleceń przedstawicieli odpowiednich państwowych służb, porad ekspertów. Ale przede wszystkim zachowywać spokój i pamiętać, że po trudnych okresach nadchodzi lepsze czasy. Tym razem również tak się stanie. kw

Robert Mickiewicz

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Cuda Bożego miłosierdzia

Niedziela Miłosierdzia to wyjątkowy dzień w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. W to święto przybywają tu nieprzebrane tłumy wiernych.

12 WYWIAD NUMERU

Biskup niezłomny

Abp Antoni Baraniak to postać niezwykle ważna dla współczesnego Kościoła i Polski, a jego więź ze zgromadzeniem księży salezjanów była szczególna.

15 KULTURA

Rozpoczęły się Idy Teatralne

Do 5 maja w Miednikach, Rudominie, Niemenczynie, Mejszagole, Nowej Wilejce i Wilnie będą się odbywały różnorodne wydarzenia. Czekają nas wielkie wzruszenia.

20 ŚWIAT

Zamach w Rosji

Dziśhadyści przyznali się do dokonania drugiego największego pod względem liczby ofiar cywilnych ataku terrorystycznego w Rosji za rządów Władimira Putina.

26 KUCHNIA

Piękna piękność

Pokrzywa jest jedną z pierwszych roślin, które mogą nas uratować po zimowej awitaminozie, niejako przywracając nam też ludzkie oblicze.

28 HISTORIA

„Orkiestra rżnęła marsza...”

Orkiestra dęta działająca przy 3. Brygadzie była ewenementem w dziejach AK na Wileńszczyźnie. Por. „Szczerbiec” dbał o oprawę muzyczną uroczystości.

34 SPORT

Awans w jaskini smoka

Reprezentacja Polski po raz piąty z rzędu zagra w piłkarskich mistrzostwach Europy. Ten awans był najtrudniejszy. Wielu kibiców już zwątpiło...

38 PODRÓŻE

Polka obala stereotypy o Indiach

To kraj tysiąca języków i licznych bogów. Jak w takim świecie znajduje się Polka Aleksandra Zalewska, która w Indiach mieszka od 2019 r.?

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radzenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolinski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotodycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: VSI „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiczne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

GOLEC JORKIESTRA

13 KWIETNIA 2024 / 18:00

COMPENSA 
KONCERTŲ SALĖ



KUP BILET



BILETY DO NABYCIA NA WWW.POLSKASCENA.LT

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE



Wini@teka

WILNO

KURIER



ZDJĘCIA **ROBERTAS DAČKUS**/LRP.LT

20 lat temu Litwa wstąpiła do NATO

20 lat temu, 29 marca 2004 r., członkami Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego (NATO) zostały: Bułgaria, Rumunia, Słowacja i Słowenia oraz po raz pierwszy kraje należące w przeszłości do ZSRS – Litwa, Łotwa i Estonia. Była to największa runda rozszerzenia w historii Sojuszu. Z okazji 20. rocznicy tego wydarzenia w Wilnie i innych miastach w kraju odbywały się różne wydarzenia i uroczystości. Główne obchody z udziałem prezydenta Gitanasa Nausėdy oraz byłego prezydenta Valdas Adamkusa (to za jego kadencji Litwa weszła do NATO) zaplanowano na placu Daukantasa w Wilnie. Zgromadzonych powitały dwa myśliwce Mirage francuskich sił powietrznych i helikoptery sił powietrznych USA. Maszyny obecnie realizują misję policji powietrznej NATO w krajach bałtyckich. Ogromna flaga NATO, o powierzchni 540 mkw., została wywieszona na najwyższej budowli w kraju – wieży telewizyjnej w Wilnie.



Za przewidywalnością

Antoni Radczenko

Zbliżają się wybory prezydenckie. Faworytem w nich pozostaje urzędująca głowa państwa, Gitanas Nausėda. W lutym w sondażach zaufania obecnego prezydenta pozytywnie oceniało 70 proc. badanych, czyli o 3 proc. mniej niż w styczniu. Na pierwszym miejscu uplasował się zaś były prezydent Valdas Adamkus. Generalnie prezydenci na Litwie zawsze mieli dobre notowania. A więc obecny dobry wynik Nausėdy raczej nie jest czymś zadziwiającym. Większych niespodzianek nie odnotowujemy też w rankingach partyjnych. Nadal, od wielu miesięcy, prym wiodą w nich socjaldemokraci. Nie można powiedzieć, że są jakoś niezwykle propolscy, ale na pewno są przewidywalni. Generalnie prezydent i socjaldemokraci popierają strategiczny sojusz z Warszawą i są zwolennikami dalszego wspierania Kijowa. Sympatyków tego ugrupowania można ocenić na poziomie 18 proc. wśród całej grupy chodzącej głosować. Na drugim

Jeszcze przed kilkoma miesiącami można było stawiać, że jesienią większość rządząca będą tworzyli socjaldemokraci.

miejscu uplasowała się partia byłego premiera Sauliusa Skvernelisa, Związek Demokratów „W Imię Litwy”, z prawie 12 proc. na koncie. Na trzecim miejscu znaleźli się konserwatyści. Generalnie, jeszcze przed kilkoma miesiącami, można było stawiać, że ubiegający się o reelekcję kandydat zostanie wybrany na następną kadencję, a jesienią większość rządząca będą tworzyli socjaldemokraci. Dla polskiej mniejszości ten wariant byłby jak najbardziej w porządku. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Związek Chłopów oświadczył, że w kampanii prezydenckiej będzie wspierał adwokata Ignasa Vėgėlė. Vėgėlė raczej nie wygra wyścigu o fotel prezydencki. Jest jednak duże prawdopodobieństwo, że stanie się twarzą „chłopów” w wyborach do Sejmu. Dziś partia Ramūnasa Karbauskisa pozostaje na czwartym miejscu w sondażach. Jeśli jednak dołączy do nich Vėgėlė, to właśnie oni mogą stać się podstawowymi rozgrywającymi w nowej koalicji. To nie jest tragedia, aczkolwiek jako sygnał do niepokoju – z pewnością tak. Zarówno Karbauskis, jak i Vėgėlė kokietują elektorat nacjonalistyczny i populistyczny. To świadczy o tym, że po dojściu do władzy mogą mocno namieszać w relacjach polsko-litewskich. Zazwyczaj w takich sytuacjach to my, litewscy Polacy, stajemy się kozłem ofiarnym. Taka perspektywa nie jest dla nas pomyślna i lepiej, żebyśmy nigdy nie sprawdzili, czy to były jedynie proste obawy, czy niepokój okazał się czymś prawdziwym. KW



Nie dajmy się zmęczyć

Rajmund Klonowski

Od początku inwazji rosyjskiej na Ukrainę pojawia się dużo głosów osób „zatroskanych” o pokój. Nawołują oni do poszukiwania „kompromisu”, podnoszą argument, że „przecież i tak trzeba będzie podpisać pokój”, zaś dostarczanie broni Ukrainie, ich zdaniem, tylko przedłuża cierpienie ludności cywilnej. Należy zatem regularnie się do tych argumentów ustosunkowywać i przypominać odpowiedzi na nie. Kompromis polega na tym, że dwie strony z czegoś rezygnują po to, by osiągnąć większe dobro i długoterminowy spokój. Celem Ukrainy w tej wojnie jest zachowanie suwerenności w granicach gwarantowanych także przez państwo rosyjskie na mocy umowy budapeszteńskiej. Celem rosyjskiej inwazji jest ustanowienie na Ukrainie swojej kolonii i likwidacja tożsamości ukraińskiej, czyli mówiąc prościej – ukraińskiego narodu. Na czym miałyby tu polegać kompromisy? Ze się pozwol-

Państwo rosyjskie w historii nie dotrzymało danego słowa ani razu, o ile nie zostało do tego zmuszone po prostu siłą.

li na skolonizowanie połowy kraju i wymordowanie połowy narodu? Warto tu przypomnieć, że w swojej propagandzie rosyjscy imperialiści odmawiają prawa do samodzielnego istnienia także, między innymi, Polakom i Litwinom. Rzecz druga to taka, że w rosyjskim rozumieniu świata porozumienia istnieją wyłącznie po to, by je łamać. Państwo rosyjskie w historii nie dotrzymało danego słowa ani razu, o ile nie zostało do tego zmuszone po prostu siłą. Oddanie mu kawałka Ukrainy wraz z mieszkańcami oznaczałoby, że chwilę później sięgnie i po kolejne kawałki, i po kolejne państwa. Dość powiedzieć, że na terenach okupowanego przez siebie Ługańska rosyjscy okupanci ogłosili teraz pełną mobilizację do wojska, by wysłać ludzi z okupowanych przez siebie terenów na dalszy podbój. I rzecz trzecia – historie Buczy, Irpienia, Borodzianki, Chersonia czy Ołeniwki pokazują najdobitniej, że właśnie bezbronni padają ofiarą rosyjskiego bestialstwa w pierwszej kolejności. Ukraina potrzebuje broni właśnie do obrony swojego terytorium: pocisków artyleryjskich do odpierania ataków rosyjskich na lądzie i pocisków do wszelkiego rodzaju dział obrony powietrznej do obrony obiektów cywilnych, ostrzeliwanych przez rosyjskich najeźdźców z wielką zajadłością i regularnością. Nikt normalny nie chce wojny. Zwłaszcza nie chcą jej broniący swojego kraju ukraińscy żołnierze. Ale żeby wojna się zakończyła, musi zostać odparta agresja rosyjska, a nie stłumiony ukraiński opór wobec niej. KW



Czego boi się Putin

Grzegorz Górny

Władimir Putin podczas głośnego wywiadu przeprowadzonego z nim przez amerykańskiego dziennikarza Tuckera Carlsona wielokrotnie wracał do dwóch największych zagrożeń dla jego kraju, jakie pojawiły się na przestrzeni wieków. Wbrew pozorom nie wymieniał w tym kontekście ani Francji, która pod wodzą Napoleona zdobyła Moskwę, ani III Rzeszy Adolfa Hitlera, która omal nie podbiła europejskiej części Związku Sowieckiego. Wracał natomiast myślą do dwóch najgroźniejszych przeciwników: Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dlaczego? Otóż niebezpieczeństwo ze strony Francuzów i Niemców miało charakter jedynie militar-ny. Inaczej przedstawiała się jednak sprawa ze wspólnym państwem Polaków i Litwinów na przełomie XVI i XVII stulecia oraz z USA pod koniec XX w. Oba wspomniane kraje miały bowiem dla Rosjan atrakcyjną ofertę cywilizacyjną i ustrojową, alternatywną wobec samo-

Rzeczpospolita i Stany Zjednoczone miały dla Rosjan atrakcyjną, alternatywną ofertę cywilizacyjną i ustrojową.

dzierzawia opartego na tataro-mongolskim modelu władzy. Po krwawych rządach despotycznego tyra Iwana Groźnego moskiewscy bojarzy z zazdrością spoglądali na sąsiednią Rzeczpospolitą, gdzie szlachta cieszyła się swobodami obywatelskimi, a jej życie nie zależało od kaprysów cara psychopaty. Istniała wtedy realna możliwość, by zmienić charakter rządów w Moskwie, którą udało się nawet Polakom opanować. Militarne i dyplomatyczne sukcesy hetmana Stanisława Żółkiewskiego nie zostały jednak wykorzystane przez króla Zygmunta III Wazę i szansa została bezpowrotnie zaprzepaszczona. Nieco podobna sytuacja wydarzyła się kilka wieków później, gdy zakończyła się zimna wojna, upadł Związek Sowiecki, a komunizm poniósł ideową i ustrojową porażkę. Większość mieszkańców ZSRS odrzuciła wówczas stary system, wypatrując upragnionej wolności. Wydawało się, że Rosja wybierze demokrację i zachodni styl życia ucieleśniany przez Stany Zjednoczone. Nadziejano, że trwała tylko przez dekadę i skończyła się wraz z dojściem do władzy Putina. Zarówno polsko-litewska, jak i amerykańska propozycja pojawiły się wówczas, gdy Moskwa przeżywała czas zapaści, zwany Wielką Smutą. To właśnie w momentach kryzysów i rozczarowania krwawymi rządami otwierało się okno możliwości na ewentualne zmiany. Niestety, po krótkim okresie „pieriedyszki” Rosja wracała w stare koleiny. Wspomnienie tamtych historii powraca jednak nierzadko w umysłach kremlowskich władarzy. Tak jak ostatnio w wywiadzie Putina. KW



O pedagogice miłosierdzia

Tomasz Snarski

7 kwietnia przypada Niedziela Miłosierdzia Bożego. Katolicka teologia i nauka społeczna podkreślają, że miłosierdzie nie tylko jest przymiotem Boga, lecz także stanowi wezwanie dla człowieka, by postępować miłosiernie. By ufnie kochać, przebaczać, wydobywać dobro z każdej, nawet najbardziej uwikłanej w zło sytuacji. Miłosierdzie powinno być nie tylko kwestią wiary czy refleksji, ale także ideałem chrześcijańskiego życia, realizowanym w codzienności, zawsze aktualnym. Miłosierdzie z powodzeniem może też być zasadą życia społecznego, ponieważ właściwie rozumiane nie pomniejsza sprawiedliwości, ale ją udoskonala. Sprawiedliwość rozumiana przez pryzmat miłosierdzia podkreśla godność każdej osoby, uczy nawiązywania relacji. Wzywa do tego, by czynić więcej niż tylko minimum wymagane przez prawo. A jak dziś przyjmowane jest miłosierdzie? Czy wciąż, jak pisał przed laty św. Jan Paweł II, podchodzi się do niego nieufnie? Zapewne

Sprawiedliwość rozumiana przez pryzmat miłosierdzia podkreśla godność każdej osoby, uczy nawiązywania relacji.

wielu nadal błędnie kojarzy miłosierdzie z pobłażliwością czy z niesprawiedliwością. Wydaje się jednak, że coraz częściej miłosierdzie toruje sobie drogę jako istotna wartość w życiu społecznym, cieszy się akceptacją i wzrasta ogólne jego rozumienie, zgodne z bi-

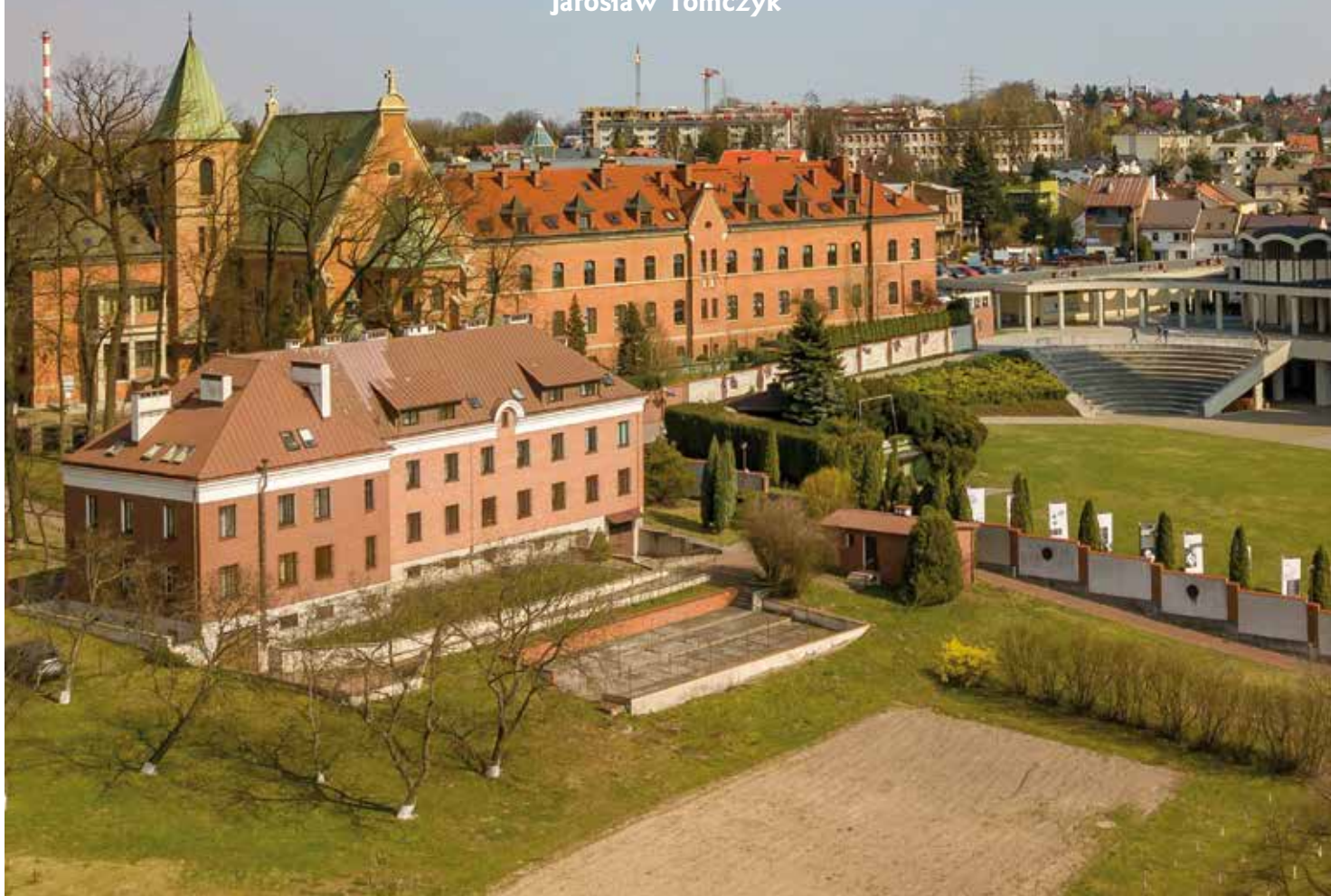
bliżną proweniencją. Pomagają w tym przykłady dzieł miłosierdzia, by wspomnieć o naszym wileńskim Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki. Nie ma piękniejszej pedagogiki miłosierdzia niż miejsca, które uczą go w praktyce. Podejmowane są też różnorodne inicjatywy poświęcone idei miłosierdzia. Od 8 kwietnia w Bibliotece Prawnej Uniwersytetu Gdańskiego prezentowana będzie wystawa „Wokół prawa i miłosierdzia”. Zgromadzone materiały (głównie rozmaite publikacje poświęcone miłosierdziu) zostały ułożone w pentalogię o miłosierdziu (dzieło składające się z pięciu odrębnych części, lecz stanowiących całość). Poszczególne części wystawy zatytułowano: O dobrym pomaganiu. Miłosierdzie i Wilno; O cnotach. Miłosierdzie i teologia; O karze. Miłosierdzie i prawo karne; O sprawiedliwości naprawczej. Miłosierdzie i przebaczenie; O symbolach i ideach. Miłosierdzie w sztuce. Nie zabrakło też prezentacji działalności wileńskiego hospicjum. Jest szansa, że odwiedzający ekspozycję pomyślą o miłosierdziu jako wartości cennej także dla prawa. To bowiem, co pozornie sprzeczne (prawo a miłosierdzie) wcale takie nie musi być. Miłosierdzie bowiem przełamuje wszelkie schematy. To ono przecież wezwało Samarytanina do pomocy, gdy inni zakryli się za rytuałem i obojętnością. KW

Cuda Bożego miłosierdzia. Z wizytą w Łagiewnikach

W trakcie spowiedzi, w jednej chwili, człowiek ten został uwolniony ze wszystkich swoich nałogów, których leczenie i terapie trwałyby pewnie lata – mówi siostra Anna Maria Trzcńska ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, które opiekuje się sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. To tam gromadzi się relacje o cudach i łaskach płynących z zawierzenia Bożemu miłosierdziu.



Jarosław Tomczyk





Niedziela Miłosierdzia to wyjątkowy dzień w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. – W to święto przybywają do nas nieprzebrane tłumy wiernych – mówi siostra Anna Maria Trzcńska ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, która mimo natłoku przedświątecznych obowiązków znalazła czas na rozmowę dla magazynu „Kuriera Wileńskiego”.

– Przybywają tu pielgrzymi z całego świata, nie tylko z Polski, żeby przed obrazem Jezusa Miłosiernego, wiszącym nad białą, marmurową trumienką z doczesnymi szczątkami św. siostry Faustyny Kowalskiej, wypraszać łaski. Jezus związał z tym świętem największą obietnicę, łaski zupełnego odpuszczenia win i kar. Jeśli ktoś ją otrzyma, jest czysty przed Bogiem jak w momencie chrztu. Wszystkie winy i kary są mu darowane. Jezus powiedział, że w Niedzielę Miłosierdzia otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski. Możemy dla siebie i innych uprosić wszystko, byle tylko było zgodne z wolą Bożą – wyjaśnia zakonnica.

Tysiące świadectw

Siostra Faustyna miała w Łagiewnikach ponad 280 różnego rodzaju doświadczeń mistycznych. Wszystkie opisała w swoim „Dzienniczku”, którego ściśle chroniony oryginał znajduje się w Łagiewnikach.

– Jest to też miejsce cudów – kontynuuje siostra Anna Maria. – Nie tylko Faustyna ich doświadczała, ale doświadczają wszyscy, którzy z ufnością zwracają się do miłosierdzia Bożego. Ufność jest naczyniem do czerpania łask, Jezus prosi siostrę Faustynę, żebyśmy z wielkim zaufaniem przyszli do Niego i mówili o wszystkich potrzebach, które nosimy w naszym sercu, żebyśmy powierzali te wszystkie osoby, które są przez niego szczególnie umiłowane, a więc zatwardziały grzeszników. Jezus mówi, że szczególnie tęskni za tymi osobami, które są od niego daleko. W Niedzielę Miłosierdzia pragnie dać im łaskę nawrócenia. Jest nawet taki fragment w „Dzienniczku”, który spisywała św. siostra Faustyna, gdzie Jezus mówi, że ściga grzeszników na wszystkich ich drogach i raduje się jego serce, gdy wracają do niego.

Do archiwum klasztoru w Łagiewnikach spływają każdego roku dziesiątki tysięcy podziękowań. Z wieloma spośród tej ogromnej liczby można się zapoznać na internetowej stronie zgromadzenia. Ludzie,

dziękując, opowiadają swoje historie. Przejmujące, wzruszające, poruszające serce. Siostra Anna Maria niejedną taką historię słyszała osobiście.

– Nie dalej jak przed tygodniem przybyła do nas grupa pielgrzymów z Sosnowca – mówi. – Jedna z uczestniczek opowiadała, jak modliła się za swoją wnuczkę, która mając roczek, zachorowała na zapalenie opon mózgowych i sepsę. Lekarze nie dawali dziecku żadnych szans na przeżycie. Babcia z rodzicami zrobili dyżury, jedno siedziało w szpitalu przy dziecku, pozostali modlili się i czuwali przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Z łaską Bożą to dziecko pokonało śmierć. Dziewczynka przeżyła, a babcia przyjechała z pielgrzymką dziękować za życie swojej wnusi. Towarzyszyło temu wielkie wzruszenie i emocje. Ona miała łzy w oczach i ja miałam łzy w oczach...

Miłosierdzie znalezione

Święto Miłosierdzia obchodzone jest w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, zwaną obecnie Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Inspiracją dla jego ustanowienia było pragnienie Jezusa, które przekazała siostra Faustyna. W dniu jej kanonizacji, 30 kwietnia 2000 r., papież Jan Paweł II ogłosił to święto dla całego Kościoła.

Siostra Faustyna zmarła 5 października 1938 r. Do jej grobu z roku na rok przybywało coraz więcej pielgrzymów, którzy otrzymywali łaski za jej wstawiennictwem. Siostry zaczęły wówczas te łaski spisywać. Jedne spektakularne, inne dotyczące codziennych, zwyczajnych rzeczy.

– Jedno z najczęściej powtarzanych przez siostry świadectw dotyczy Niedzieli Miłosierdzia – mówi siostra Trzcńska.

– Któregoś roku przyjechała do nas na to święto grupa ze Słowacji. Wśród jej uczestników był młody mężczyzna, który znalazł się w niej w zasadzie przez przypadek, choć przypadków przecięż nie ma. Człowiek bardzo uzależniony, narkotyki, dopalacze. Szukał kogoś, kto mu pomoże. Szukał w różnych religiach boga, takiego pisanego z małej litery. Miał motywację tu przyjechać, bo a nuż zostanie uzdrowiony, choć w kościele nie był chyba od pierwszej komunii świętej. Owa niedziela była dniem brzydkiej pogody, deszczowa, pochmurna. – Gdy w czasie Eucharystii zobaczył, jak ludzie kłękają w błoto – kontynuuje siostra – poczuł w ser-



KLASZTOR ZGROMADZENIA SIÓSTR MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH. Siostra Faustyna miała tu ponad 280 różnego rodzaju doświadczeń mistycznych. Wszystkie opisała w swoim „Dzienniczku”, którego ściśle chroniony oryginał znajduje się w Łagiewnikach. / FOT. JAROSŁAW TOMCZYK

cu wielkie pragnienie przystąpienia do sakramentu pojednania. Wypowiadał się u swojego kapłana, tego, z którym grupa przyjechała, i w momencie spowiedzi został uwolniony ze wszystkich swoich nałogów, które miał. Wyjechał z Łagiewnik jako wolny człowiek. Wielki cud, wiadomo, ilu potrzebowałby terapii i odwyków, a został uwolniony w jednym momencie. Opowiadał o doświadczeniu wielkiego przytulenia przez Pana Jezusa, miłości, ciepła, którego doświadczył w momencie pojednania. Jakby ktoś mu powiedział, że wreszcie wrócił do domu. Żadnego wygrazania palcem, żadnych nakazów odpokutowania win, po prostu czysta miłość. Jak w ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym.

Koronka cudów

13 i 14 września 1935 r. w Wilnie, w dawnym domu zgromadzenia, który siostry musiały opuścić po wojnie, Jezus objawił Faustynie Koronkę do miłosierdzia Bożego. Niezwykłą modlitwę, drugą po „Ojcz-

nasz”, którą przekazał swojemu Kościołowi. Z jej odmawianiem związał obietnicę, że każdy modlący się w ten sposób dozna miłosierdzia Bożego w swoim życiu, a w godzinie śmierci Jezus będzie go osobiście bronił „jako swojej chwały”, i w związku z tym osoba ta będzie umierała bez strachu, lęku i niepokoju.

Siostra Anna Maria może mnożyć świadectwa potwierdzające prawdziwość złożonej obietnicy. – Rzadko się zdarza takie świadectwo od młodego człowieka, jakie w swoim liście zawarł 14-latek – mówi. – Chłopak napisał, że właściwie nigdy nie słyshał o Łagiewnikach, Faustyna nie znał, do kościoła za bardzo nie chodził, ale usłyszał obietnicę, że Pan Jezus da wszystko osobie, która z wielkim zaufaniem będzie się modlić Koronką przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Namówił mamę, by modlili się wspólnie o nawrócenie ojca alkoholika. Modlili się już przez cztery dni i akurat kiedy odmawiali Koronkę, tata przyszedł do domu kompletnie pijany – i zaczęła się awantura. Początkowo chcieli przerwać modlitwę, żeby ojca już nie denerwować, ale

mama powiedziała, żeby dokończyli. A kiedy dokończyli, ojciec podszedł do nich i zabrał obrazek Jezusa Miłosiernego, który mieli postawiony na szafce. Ponieważ był kompletnie pijany, to przewrócił się z nim na dywan. Matka nie miała siły, żeby przenieść go z podłogi na łóżko. Zostawili go tam, kładąc obraz Jezusa Miłosiernego na jego piersi. Dla chłopca to był moment, w którym Jezus uczynił cud. Od chwili, gdy tata wytrzeźwiał, nie pije aż do tej pory. A list chłopiec napisał po sześciu latach...

Jeszcze jedną historię o cudzie dzięki odmawianiu Koronki opowiedziała nam siostra Trzczińska. – Moja koleżanka Olga zawsze miała w sobie wielką miłość do Koronki do miłosierdzia Bożego, ale zastanawiała się, dlaczego, skąd się to u niej wzięło. Długo się nie widziałyśmy, a kiedy w końcu spotkałyśmy, opowiedziała mi, że wreszcie się dowiedziała. Kiedy była młodą dziewczyną, zachorowała, a lekarze nie mogli zdiagnozować, co właściwie jej dolega. Bardzo chudła, kiedy trafiła do szpitala, to już tata nosił ją na rękach, bo nie miała sił. Była tak słaba, że trudno było jej się samej poruszać.



OLTARZ GŁÓWNY W SANKTUARIUM BOŻEGO MIŁOSIĘDZIA W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH. Tabernakulum jest w kształcie kuli ziemskiej. Otacza je targany wiatrami krzew, symbolizujący współczesny świat czy człowieka miotanego różnymi prądami. W krzew nad tabernakulum wpisany jest obraz Jezusa Miłosiernego, który przypomina, że w miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście. / FOT. WIKIPEDIA

Wówczas babcia zaczęła odmawiać Koronkę w intencji uzdrowienia swojej wnuczki. Olga mi powiedziała, że w dziewiątym dniu nowenny jej babci lekarze wreszcie postawili diagnozę o chorobie jelit, która jej dolega, i podali lek, który bierze już od 26 lat. Jest przekonana, że dzięki modlitwom babci żyje do tej pory, że wymodliła dla niej tę trafną diagnozę.

Układ z Jezusem

Przejmującą jest także historia starań pewnego małżeństwa o potomstwo. – Po prelekcji dla jednej z grup o Bożym miłosierdziu podeszło do mnie młode małżeństwo – mówi siostra Anna Maria. – Pani powiedziała mi, że ma sześcioro dzieci, ale pięcioro jest w niebie. Na początku nie zrozumiałam, o czym mówi. Potem zaczęła mi opowiadać, że pięć razy z rzędu poroniła. Po piątym razie lekarze powiedzieli jej, by już przestała się z mężem starać o dziecko, bo nie ma szans na donoszenie ciąży. Kobieta przeżyła mocne załamanie, przez dwa lata leczyła się z depresji. Dziecko było dla niej wielkim

pragnieniem. Po kolejnym roku, gdy zakończyła leczenie, zaszła w ciążę po raz szósty. Na początku czekali z mężem właściwie tylko na to, kiedy poroni. Ale postanowili zawrzeć swoisty układ z Jezusem, że każdego dnia będą się modlić Koronką o jeden dzień życia tego dziecka. Każdego kolejnego dnia rano o ten jeden dzień. I tak przez prawie dziewięć miesięcy. Każdego dnia byli świadomi, że mogą usłyszeć, że ciąża obumarła, bo tak twierdzili lekarze. Pan Bóg okazał się silniejszy. Urodziła się dziewczynka. Jak nazwała ją pani – dziecko wymodlone przez Koronkę do miłosierdzia Bożego.

Na koniec naszej rozmowy siostra Anna Maria Trzcńska opowiedziała nam jeszcze jedną z tych historii, które najbardziej ją poruszyły i utkwiły w jej pamięci. – To jest historia młodej mamy, która przyszła do naszej kaplicy klasztornej opowiedzieć swoje świadectwo. Była w ósmym miesiącu ciąży. Pewnego dnia bardzo źle się poczuła. Pojechała do lekarza w osiedlowej przychodni. Pani doktor po zrobieniu badania USG stwierdziła, że dziecko niestety nie żyje, jego

puls i serduszek nie biją. Młoda, jeszcze niedoszła mama dostała od razu skierowanie do szpitala, miała pojechać i usunąć ciążę. Ponieważ mieszkała w Krakowie, przedtem zjechała razem z mężem do kaplicy do Łagiewnik, którą mieli po drodze. Opowiadała, że próbowała się modlić, ale była tak załamana i roztrzęsiona, że właściwie nie potrafiła. Na skraju rozpaczki tylko płakała przed Panem Jezusem. W pewnym momencie zaczęło jej się wydawać, że jej dziecko się poruszyło. Powiedziała o tym mężowi, który zaczął ją uspakajać, mówiąc, że jest zdenerwowana, że pewnie jej się wydaje. Pojechali z naszej kaplicy do szpitala i po zrobieniu wszystkich badań okazało się, że dziecko żyje. Badania dały zupełnie inne wyniki niż te zrobione w przychodni. Przyjechała do nas z tymi dwoma różnymi wynikami USG i swoją córeczką, która miała już wtedy sześć miesięcy, i pamiętam, jak powiedziała, że przyjeżdża z Marysią, żeby pokazać ją Panu Jezusowi na własne oczy. Pierwszy raz ta dziewczynka była wówczas przed obrazem Jezusa Miłosiernego... KW



Biskup niezłomny

Abp Antoni Baraniak to postać niezwykle ważna dla współczesnego Kościoła i Polski, a jego więź ze zgromadzeniem księży salezjanów była szczególna – mówi ks. Jarosław Wąsowicz SDB, biograf wielkiego polskiego duchownego.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Jako jednego z patronów roku 2024 ustanowiono także abp. Antoniego Baraniaka, któremu poświęcił Ksiądz swoją książkę „Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977). Salezjańskie koleje życia i posługi metropolity poznańskiego”. Co zdecydowało o wyborze takiego tytułu książki i kierunku badań?

„Defensor Ecclesiae” to nie mój wynalazek, to rzeczywistość, bo właśnie transparentami z takim napisem witano Antoniego Baraniaka we wszystkich domach salezjańskich po jego uwolnieniu, gdy mógł już swobodnie poruszać się po Polsce, pielgrzymując od domu do domu. Nazywano go Defensor Ecclesiae, czyli obrońca Kościoła. Jego odwiedziny w domach salezjańskich były niezwykłą pielgrzymką. W każdym gromadziły się tłumy, które wiwatowały na jego cześć, a ostatnim etapem była Jasna Góra. Te salezjańskie wątki są dzisiaj dla naszego zgromadzenia świadectwem głębokiej więzi niezłomnego biskupa z naszym zgromadzeniem i zobowiązują nas do podtrzymywania pamięci o życiu i posłudze metropolity poznańskiego. Na każdym etapie jego życia ta salezjańskość pozwoliła mu tak skutecznie pracować na rzecz Kościoła. Zresztą – ze zgromadzeniem związał się bardzo wcześnie. Urodził się 1 stycznia 1904 r. w Sebastianowie w Wielkopolsce, już w latach 1917–1920 uczył się w gimnazjum salezjańskim w Oświęcimiu. Bezpośrednio po jego ukończeniu, w 1920 r., wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Salezjańskiego w Kleczy Dolnej koło Wadowic, rok później złożył pierwszą profesję, a cztery lata później – 15 marca 1925 r. – śluby wieczyste. Wcześniej, pod koniec maja 1924 r., w Prywatnym Gimnazjum Księży Salezjanów im. św. Franciszka Salezego w Krakowie zdał egzamin dojrzałości.

W zgromadzeniu miał okazję, by rozwijać talenty, zwłaszcza doskonalenie nauki i języków obcych. To właśnie w Warszawie u salezjanów poznał prymasa Polski Augusta Hlonda; został najpierw sekretarzem, a następnie kapelanem prymasa i odbył studia doktoranckie. Z Rzymu Antoni Baraniak powrócił do Polski w 1933 r. i rozpoczął pracę w sekretariacie prymasa. Nie przerwała tego nawet wojna, gdyż Baraniak opuścił Polskę wraz z prymasem Hlondem, a potem powrócił i – jako bardzo zaufany i kompetentny człowiek – został



JAROSŁAW WĄSOWICZ (ur. 19 czerwca 1973 r. w Gdańsku) – salezjanin, doktor habilitowany historii, członek Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Duszpasterz środowisk kibicowskich w Polsce. Od wielu lat współorganizuje wyjazdy wakacyjne do Polski dla dzieci i młodzieży z Wileńszczyzny. Felietonista magazynu „Kuriera Wileńskiego”.

sekretarzem kolejnego prymasa, czyli Stefana Wyszyńskiego, a potem także biskupem [był biskupem pomocniczym gnieźnieńskim w latach 1951–1957, arcybiskupem metropolitą poznańskim w latach 1957–1977 – przyp. red.].

Jako pasterz Kościoła, choć formalnie jako biskup nie był członkiem zgromadzenia, pozostał wierny posłannictwu salezjańskiemu, troszczył się – zwłaszcza na terenie swojej archidiecezji – o katolickie wychowanie dzieci i młodzieży, odznaczał się także wielkim kultem maryjnym. Zdecydowałem się więc na naświetlanie tych mniej znanych, salezjańskich aspektów jego biografii i ukazanie arcybiskupa takim, jaki pozostał w pamięci zgromadzenia.

Najbardziej tragiczny okres w życiu bp. Baraniaka rozpoczął się w nocy z 25 na 26 września 1953 r., gdy – podobnie jak prymas Polski – został aresztowany. Jakie zaczenie jego pobyt w więzieniu miał dla polskiego Kościoła?

Czas uwięzienia to najbardziej znany (przede wszystkim dzięki publikacji ks. abp. Marka Jędraszewskiego pt. „Teczki na Baraniaka”) i najczęściej przypominany okres w życiu bp. Antoniego Baraniaka. W więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie zamordowano m.in. Witolda Pileckiego, bp Baraniak przebywał do 28 grudnia 1955 r. Był to niewątpliwie czas ogromnej próby dla niego. Od momentu aresztowania do poło-

wy września 1955 r. łącznie był przesłuchiwany 145 razy, często w niezwykle brutalny sposób, przy użyciu przemocy fizycznej i psychicznej. Wyszedł z tej próby zwycięsko, co Prymas Tysiąclecia przypomniał w przemówieniu żałobnym nad jego trumną. Powiedział wówczas: „Biskup Baraniak uwięziony (...) był dla mnie niejako osłoną. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano”. Niewątpliwie niezłomna postawa bp. Baraniaka miała ogromny wpływ na losy polskiego Kościoła w tym okresie. Jego złamanie otworzyłoby drogę do kolejnych oskarżeń i procesów pokazowych, do czego jednak nie doszło.

Dlaczego władze zdecydowały się na uwolnienie bp. Baraniaka? Przecież mógł potem zaświadczyć o ich brutalności i bezpodstawności stawianych mu oskarżeń?

Wydaje się, że pomógł w tym przypadek. Wieści o uwięzieniu, torturowaniu i złym stanie zdrowia bp. Baraniaka docierały również za granicę. W marcu 1955 r. londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” napisał nawet o biskupie jako ofierze komunistycznej bezpieki, a polski kleryk Feliks Głowicki, przebywający wówczas w Salesian College Seminary w Shrigley Park w Anglii, wywiesił kilka zdjęć bp. Baraniaka opatrzonych kirem. Wywołało to ogromne poruszenie, a komuniści w PRL zdali sobie sprawę z kon-



OBCHODY TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI W SANDOMIERZU, 3 lipca 1966 r. Widoczni m.in.: metropolita krakowski abp Karol Wojtyła (z prawej), metropolita poznański abp Antoni Baraniak, prymas Polski kard. Stefan Wyszyński (pod baldachimem).

sekwencji jego możliwej śmierci w więzieniu. Rzeczywiście był bardzo wycieńczony, jego stan się pogarszał i mógł umrzeć w każdej chwili. Poza tym nie udało się osiągnąć zamierzonych celów ani w żaden sposób potwierdzić jakiegokolwiek winy biskupa.

W grudniu 1955 r. naczelnym prokurator wojskowy RPL, gen. bryg. Stanisław Zarakowski, po podsumowaniu zebranych w toku śledztwa materiałów w sprawie bp. Baraniaka uznał, że nie wystarczają one do wniesienia przeciwko niemu aktu oskarżenia, a niedługo później premier Józef Cyrankiewicz w rozmowie telefonicznej z prokuratorem zlecił, aby uchylić areszt tymczasowy wobec biskupa. Ostatecznie więc 29 grudnia 1955 r. bp Antoni Baraniak został zwolniony z więzienia. 30 grudnia 1955 r., przy siarczystym mrozie, ubecy przywieźli go odkrytym łożkiem do domu salezjańskiego w Marszałkach pod Ostrzeszowem. Nie chodziło bynajmniej o jego ratowanie, czego dowodem może być to, że wychudzony i schorowany bp Antoni siedział ubrany w letni płaszcz. Władze były przekonane, że wkrótce umrze w domu zakonnym, jednak do tego nie doszło. Salezjanie otoczyli go bardzo troskliwą opieką i przeżył, choć nigdy nie wrócił do pełni zdrowia fizycznego, więzienie pozostawiło również ślad w jego psychice.

Nadal nie był wolnym człowiekiem, po prostu więzienie zastąpiono aresztem domowym, co znacznie utrudniało zresztą jego leczenie. Dopiero w marcu 1956 r.

wydano zgodę na to, by bp Baraniak pojechał na kurację do Krynicy-Zdroju, a 26 kwietnia 1956 r. została podjęta decyzja o umorzeniu śledztwa wobec braku możliwości udowodnienia zarzucanych mu czynów. Nadal był pilnowany i izolowany przez funkcjonariuszy. Dopiero w ostatnich dniach października 1956 r. bp Antoni Baraniak został uwolniony i wyjechał do Warszawy.

Jak doszło do tego, że został arcybiskupem metropolitą poznańskim?

Z perspektywy Kościoła zadecydowało o tym pewnie dochowanie wierności prymasowi Polski oraz bezgraniczne oddanie sprawom Kościoła katolickiego, mimo doświadczenia okrucieństwa i tortur. Gdy kard. Stefan Wyszyński po raz pierwszy od momentu powrotu z uwięzienia wyjechał do Watykanu, postanowił przedstawić jego kandydaturę. Ostatecznie 30 maja 1957 r. papież Pius XII podpisał bullę nominacyjną, kanoniczne objęcie rządów w najstarszej polskiej archidiecezji nastąpiło 2 lipca 1957 r., a uroczysty ingres do archikatedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła odbył się 6 października 1957 r. W Kościele jego kandydatura nie wzbudzała wątpliwości, mogła być natomiast trudna do przyjęcia przez komunistyczne władze. Dlaczego ostatecznie nie było sprzeciwów? Prawdopodobnie służby, świetnie poinformowane o stanie zdrowia biskupa, były przekonane, że nie pożyje

on długo. A on kierował Kościołem poznańskim jeszcze przez 20 lat, brał udział w Soborze Watykańskim II, pracując do Komisji Kościołów Wschodnich, przeprowadził pierwszy powojenny synod archidiecezji poznańskiej, zorganizowany po 230 latach przerwy, i – co bardzo ważne – organizował uroczystości milenijne w 1966 r. oraz obchody 1000-lecia biskupstwa w Poznaniu dwa lata później. Jak udawało mu się żyć tak aktywnie? To rzeczywiście było niezwykle, bo niewiele jadł, za to bardzo dużo palił...

Książka nie jest jedyną Księża inicjatywą mającą na celu upamiętnienie abp. Antoniego Baraniaka.

To postać niezwykle ważna dla współczesnego Kościoła i Polski, dlatego zdecydowaliśmy o utworzeniu Internetowego Muzeum Arcybiskupa Antoniego Baraniaka Niezlomnego Żołnierza Kościoła (muzeumbaraniaka.pl). Ten projekt jest realizowany przez salezjanów, Stowarzyszenie „Pilscy Patriotci” oraz Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej. Chcemy zamieścić w internecie jak najwięcej materiałów związanych z księdzem arcybiskupem, fotografii, artykułów publicystycznych i naukowych.

Postać niezłomnego arcybiskupa przywoływana jest także w inicjatywach Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, ulokowanego w dawnym areszcie na ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie każdego 26. dnia miesiąca już od trzech lat odprawiamy w tym miejscu msze święte w intencji uruchomienia jego procesu beatyfikacyjnego, a w tym roku msze są poprzedzone także wykładami o poszczególnych etapach jego życia.

Współpracujemy także ze szkołą imienia ks. abp. Baraniaka w Muchach, niewielkiej miejscowości w Wielkopolsce, w rodzinnej parafii ks. abp. Antoniego Baraniaka, gdzie uczęszczał on do szkoły powszechnej. Przygotowaliśmy kolorowanek dla dzieci, która będzie rozpowszechniana w rodzinnych stronach księdza arcybiskupa w szkołach podstawowych i w szkołach salezjańskich.

Odbywają się też spotkania poświęcone jego życiu, jedno z takich spotkań miało miejsce także w Wilnie pod koniec ubiegłego roku. Inicjatyw jest więc sporo. **W**



IDY TEATRALNE '24 ROZPOCZĘŁY SIĘ OD SPEKTAKULARNEGO PRZEDOTWARCIA! 26 marca Polski Teatr „Studio”, wspólnie z dziećmi i młodzieżą, przedstawił spektakl „W podróży z Matejką” w reżyserii Lili Kiejzik przed publicznością zgromadzoną w Centrum Kultury w Miednikach. / FOT. FACEBOOK

Trudne tematy i wielkie wzruszenia. Rozpoczęły się Idy Teatralne

26 marca, spektaklem dla dzieci pt. „W podróży z Matejką”, rozpoczęły się Idy Teatralne, festiwal organizowany przez Polski Teatr „Studio” w Wilnie. Do 5 maja w Miednikach, Rudominie, Niemenczynie, Mejszagole, Nowej Wilejce oraz w Wilnie będą się odbywały różnorodne wydarzenia: spektakle dla dorosłych i dzieci, wystawa, projekcja filmowa i koncert edukacyjny.



Honorata Adamowicz



PREMIERA SPEKTAKLU „UMIERAŁEM STO RAZY” według Zdzisława Korczaka, w reżyserii Andrzeja Prokopa, zgromadziła w DKP w Wilnie 27 marca zarówno młodzież, jak i dorosłych, oferując im głębokie przemyślenia na temat uzależnienia od alkoholu. / FOT. BARTOSZ URBANOWICZ

Co roku staramy się, by Międzynarodowy Dzień Teatru był w Wilnie obchodzony również po polsku. W tym roku 27 marca przypadł w Wielkim Tygodniu, tuż przed Wielkanocą, przygotowaliśmy więc bardzo poważną propozycję, która była okazją do refleksji nad trudnymi tematami. Nasze święto teatru będzie trwać aż do maja. Nie zabraknie też bardziej rozrywkowych propozycji – mówi Lila Kiejzik, kierownik artystyczny Polskiego Teatru „Studio”. Aktor PTS i organizator wydarzeń kulturalnych Edward Kiejzik podkreśla, że

tradycja wiosennych festiwali wymaga od teatru szczególnie dużej mobilizacji, gdyż odbywają się one w czasie, gdy nie ma jeszcze informacji o finansowaniu większości planowanych na ten rok projektów. – To zawsze wyzwanie, ale doskonale rozumiemy, że kontakt z widzem musi być regularny przez cały rok. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy nas wspierają, w tym instytucjom z Polski, jak: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, Ambasada RP na Litwie, Samorząd Miasta Wilna czy też Stowarzyszenie

„Wspólnota Polska”. Dzięki tej wieloletniej współpracy możemy tworzyć kolejne projekty, na które czekają nasi widzowie. Jestem pewien, że festiwal Idy Teatralne '24 spełni oczekiwania – mówi dyrektor Polskiego Teatru „Studio”.

Wieloletnia kooperacja Wilna i Rzeszowa

W ramach Id Teatralnych 27 marca w Domu Kultury Polskiej w Wilnie został zaprezentowany spektakl „Umie-

rałem sto razy” według Zdzisława Korczaka w reż. Andrzeja Prokopa (następnego dnia zagrano go w centrum kultury w Rudominie). W spektaklu główną rolę zagrał wieloletni przyjaciel Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie Przemysław Tejkowski. Na scenie towarzyszyła mu Adrianna Kieś. Była to premiera tego spektaklu PTS, a zarazem rozpoczęcie nowej wspólnej drogi artystycznej teatru z aktorami z Polski.

Przemysław Tejkowski, aktor, były dyrektor Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie oraz były prezes Polskiego Radia Rzeszów, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” przypomniał, że już od 2009 r. regularnie współpracuje z wileńską sceną, z Lilią Kiejzik i Edwardem Kiejzikiem. – Współpracę z nimi zaczynałem jako dyrektor Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Do Wilna przywoziliśmy własne przedstawienia, potem z rewizytą przyjeżdżało do nas wileńskie Studio. Jako prezes Polskiego Radia Rzeszów kontynuowałem tę współpracę. Studio przyjeżdżało do Rzeszowa z wieloma spektaklami – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Przemysław Tejkowski.

Tejkowski gościł w Wilnie z wieloma przedstawieniami. Zagrał tu: „Ostatnie tango z Herbertem”, „Melduję Tobie, Polsko. Rotmistrz Pilecki”, „A ponad ziemią z kulami latały brylanty. Rzecz o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim” czy spektakl o Przemysławie Gintrowskim „Przesłuchanie człowieka”.

– Teatr towarzyszy nam od tysięcy lat. Dobrze, że 27 marca ludzie teatru mają swoje święto – Międzynarodowy Dzień Teatru. A wileńskie Idy Teatralne to bardzo cenna inicjatywa. Tu znów widać aktywność Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie. Ta instytucja nie ogranicza się do okolicznościowej akademii czy jednej premiery, ale organizuje cykl imprez. Aktywność Lili Kiejzik i Edwarda Kiejzika jest tu nie do przecenienia. No i bardzo miło być wyróżnionym i grać tu swoje przedstawienie jako centralny punkt obchodów tego święta – podkreśla nasz rozmówca.

Aktor w poszukiwaniu godności człowieka

Sztuka „Umierałem sto razy” to wstrząsający materiał oparty na świadectwie Zdzisława Korczaka, zawartym w książce o tym samym tytule. Korczak ukazu-

je w niej tragedię własnego upadku, a także to, jak bardzo stoczyć się może każdy, popadając w nałóg alkoholizmu.

– Ten spektakl różni się od moich pozostałych, bo nie ma charakteru historycznego czy patriotycznego, ale jest swoistą antyalkoholową przestrożą i terapią. Zawiera makabryczne i czarne obrazy, pokazuje, że ten nałóg odbiera człowiekowi wszystko. Łącznie z godnością i życiem. Ale tchnie także nadzieją i wiarą w człowieka. Więcej mówić nie będę, bo odbiorę widzom radość oglądania. A dla mnie to wspaniałe wyzwanie, bo rola jest niezwykle wymagająca. To także memento, ostrzeżenie przed uzależnianiem się od czegośkolwiek – zaznacza Przemysław Tejkowski, odtwórca głównej roli.

Na scenie nie po raz pierwszy Tejkowskiemu towarzyszyła Adrianna Kieś. Ta młodziutka absolwentka Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, dziś aktorka Teatru Żydowskiego w Warszawie, to wielki talent. Grają razem już w trzecim przedstawieniu i, jak mówi Tejkowski, jest pod ogromnym wrażeniem jej talen-

tu, pracowitości i wrażliwości. W tym przedstawieniu Kieś gra kilka postaci. Można powiedzieć – kobietę o wielu wcieleniach.

– Z reżyserem spektaklu Andrzejem Prokopem znamy się od szkoły teatralnej. Jest architektem, scenografem, był asystentem Andrzeja Wajdy i Krystiana Lupy. Pojmujemy sztukę i teatr bardzo podobnie, dlatego ta praca była wspaniałą przygodą. Jestem bardzo szczęśliwy i wdzięczny, że moja kolejna premiera może się odbyć właśnie tu. W miejscu, które kocham i szanuję. Poziom działań zarówno scenicznych Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, jak i pozostałych inicjatyw kulturalnych i tożsamościowych, oceniam bardzo wysoko. Świadczy o tym fakt, że zarówno do Teatru im. Siemaszkowej, jak i do Polskiego Radia Rzeszów zapraszałem ich, rzec można, cyklicznie. Polska, rzeszowska widownia ich kocha. Przybywa na ich spektakle licznie i delectuje się ich piękną polszczyzną i tematyką. Pozdrawiam wszystkich Polaków w Wilnie i na Litwie – mówi Przemysław Tejkowski. KW

KINO CENTRUM "PASAKA"
ZARZĘCZE
11 KWIECIEŃ, GODZ. 19.00
PAUPIO KINO CENTRAS
"PASAKA"
BALANDŽIO 11, 19.00 VAL.

SPEKTAKL TELEWIZJI/
TELEVIZIJOS SPEKTAKLIS

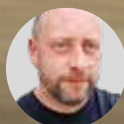
**NOC HELVERA /
HELVERIO NAKTIS**
INGMAR VILLOQIST

TV REŽYSERIA / TV REŽISIERIUS DARIUSZ PAWELEC
REŽYSERIA / REŽISIERIUS JONAS VAITKUS
SCENOGRAFIJA / SCENOGRAFIJA JONAS ARČIKAUŠKAS

SPEKTAKLIS SU LIETUVIŠKIAIS TITRAIS

W świecie zachodnim budzi się strach przed terroryzmem

Po ataku terrorystycznym pod Moskwą 22 marca Europejczycy zaczęli mocniej obawiać się podobnych zamachów. Czy celem terrorystów może się stać także Litwa? To mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe.



Antoni Radzenko

Wieczór 22 marca. Za kilka minut w jednej z najnowocześniejszych sal koncertowych w Rosji, zlokalizowanej w centrum handlowym Crocus City Hall, ma się rozpocząć koncert weteranów rosyjskiej sceny rockowej, zespołu Piknik.

Niespodziewanie grupa kilku osób zaczyna strzelać z broni palnej do widzów. Od strzałów, eksplozji, a następnie pożaru i zawalenia się dachu ginie ponad 140 widzów i klientów (ostateczna liczba nadal nie jest znana). Sprawcy uciekają, ale w ciągu doby zostają zatrzymani. Poddani torturom rzekomo przyznają się do winy.

Odpowiedzialność za zamach bierze na siebie afgańska filia organizacji Państwo Islamskie, tzw. Chorasani (IS-K). Strona rosyjska próbuje przebić się z przekazem,

że za zamachami stoi Ukraina. Później w komunikatach dodaje się, że Ukrainę wspierały Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania.

Ukraina kategorycznie odpycha zarzuty. „Putin znów mówił do siebie i znów było to transmitowane w telewizji. Ponownie obwinia Ukrainę. To chore i cyniczne stworzenie. Wszyscy są terrorystami oprócz niego, chociaż on żywi się terrorem od dwóch dekad” – oświadczył prezydent Wołodymyr Zełenski.

Swój udział w masakrze zanegowały również USA i Wielka Brytania. Stany Zjednoczone ujawniły, że kilka tygodni wcześniej przekazały stronie rosyjskiej informacje wywiadowcze dotyczące planowanego zamachu, ale Rosjanie je zignorowali.

Francja postanowiona na równe nogi

Emmanuel Macron ogłosił, że z informacji podanych przez francuskie służby specjalne wynika, iż za atakiem stoją islamscy terroryści, a nie Kijów. Co więcej, prezydent Francji powiedział, że Państwo Islamskie zagraża również jego krajowi.

Rząd Francji podniósł do najwyższego stopień zagrożenia terrorystycznego. Zgodnie z francuskim prawem władze, po jego wprowadzeniu, mogą użyć patroli wojskowych do ochrony ważnych strategicznych obiektów, takich jak lotniska lub dworce.

W 2015 r. we Francji doszło do podobnej akcji terrorystycznej. Islamscy funda-



OBECNIE SŁUŻBY NA LITWIE WIĘKSZEGO RYZYKA ZAMACHU NIE DOSTRZEGAJĄ, ale powinniśmy być gotowi na różne sytuacje.

mentalności zaatakowali paryski teatr Bataclan, gdzie z koncertem występowała amerykańska kapela Eagles of Death Metal, inne grupy terrorystyczne pojawiły się w restauracji Petit Cambodge i przy stadionie Stade de France. W zamachu zginęło łącznie 130 cywilów. Dziś Francja również ma prawo czuć się zagrożona. – Zbliżają się igrzyska olimpijskie w Paryżu. Na olimpiadę zazwyczaj przyjeżdża wiele osób. Rzecz ludzi przybywających do jednego kraju na krótki czas. W takich warunkach zagrożenie atakiem wzrasta. To właśnie takie wydarzenia stanowią cel dla terrorystów. Z jednej strony atak byłby bardziej widoczny, z drugiej – w tłumie łatwiej się ukryć. Trzeba jednak stanowczo zaakcentować, że to nie oznacza, iż do czegoś takiego doj-

dzie. Francja mówi o tym głośno, aby wzmocnić działania prewencyjne i uczulić obywateli – tłumaczy Egidijus Papečkys, ekspert w kwestiach wojskowości i bezpieczeństwa.

Bardziej zagraża nam Rosja niż IS-K

Gdy obserwuje się obecną reakcję w Europie, nasuwa się pytanie, czy Litwa, jako część świata zachodniego, również jest zagrożona atakiem. Mindaugas Bajarūnas, szef działu komunikacji strategicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RL, poinformował „Kurier Wileński”, że litewskie służby są gotowe na ewentualne zagrożenie.

– Zapewniamy, że wszystkie odpowiednie instytucje monitorują sytuację. Nieustannie jest wymieniana informacja z naszymi partnerami. Pracują wywiady oraz Narodowy Centrum Zarządzania Sytuacjami Kryzysowymi – mówi urzędnik.

Przewodniczący sejmowej Komisji Przeszłości oraz członek Komisji Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, Raimundas Lopata, przyznaje, że obecnie większym zagrożeniem dla Litwy jest Rosja niż tzw. Państwo Islamskie.

– Oczywiście, wszystko jest możliwe. Na razie jednak nic nie wskazuje na to, że Litwie grozi atak terrorystyczny. Uwzględniając jednak kontekst geopolityczny, czyli rosyjską inwazję w Ukrainie, może nastąpić prowokacja związana nie tyle z klasycznymi organizacjami terrorystycznymi, ile z terrorystyczną Rosją. Bo jeśli uznajemy Rosję za państwo terrorystyczne, to generalnie wszelkie jej akcje dokonane na naszym terytorium muszą być uznane za atak terrorystyczny – komentuje polityk w wypowiedzi dla „Kuriera Wileńskiego”.

Podkreśla jednocześnie, że Litwa, będąca członkiem NATO oraz Unii Europejskiej, ataku ze strony islamskich radykałów nie może wykluczyć. Jednak taka możliwość jest dziś mało prawdopodobna.

Osobom nieobeznanym z tematyką bezpieczeństwa może się wydać, że celem terrorystów jest doprowadzenie do jak największej liczby ofiar cywilnych. I że wybór przez terrorystów miejsca i czasu zamachu to coś przypadkowego. To nie jest prawda. – Każdy kraj opracowuje skalę poziomów zagrożenia terrorystycznego. Teraz na Litwie ten poziom nie jest

wysoki. To oznacza, że teoretycznie takie zagrożenie istnieje, nie jest ono jednak duże. Generalnie przyjmuje się, że większe jest ryzyko ataku terrorystycznego tam, gdzie może on wywołać większy rezonans społeczny. Gdzie może spowodować większą szkodę. Są kraje, w których znajdują się siedziby organizacji międzynarodowych. W takich miejscach atak stałby się bardziej widoczny, a właśnie celem terrorystów jest bycie widocznym. Bardziej prawdopodobnym celem dla nich jest więc Paryż niż Wilno – wyjaśnia Egidijus Papečkys.

Nie warto panikować

Przed kilkoma tygodniami w Wilnie został pobity rosyjski opozycjonista oraz współpracownik Aleksieja Nawalnego, Leonid Wołkow. Podejrzewa się, że były to działania Kremla lub struktur z nim powiązanych.

Papečkys zwraca uwagę na inny aspekt. Jak zaznacza ekspert, był to bardzo przykry incydent, ale on pokazuje przy okazji, że prawdziwy atak terrorystyczny na naszym terytorium jest mało prawdopodobny. – Przyjrzyjmy się temu: nie została wykorzystana ani broń palna, ani ładunek wybuchowy. Na Litwie poziom zagrożenia naprawdę nie jest wysoki. Oczywiście, musimy być gotowi na różne możliwości, niemniej obecnie większego ryzyka nie dostrzegam – dodaje nasz rozmówca.

Ekspert zaznacza, że nawet jeśli poziom zagrożenia zamachem terrorystycznym w którymś z krajów Europy jest wysoki, nie warto panikować.

– Taka ewentualność wchodzi w grę. To jednak nie oznacza, że kiedy mieszkaniec Litwy jedzie np. do Francji, to powinien się przejmować ryzykiem utraty życia w zamachu. Trzeba rozumieć całą sytuację. W Europie terrorystom jest o wiele trudniej zdobyć broń palną. Jeszcze trudniej im zdobyć materiały wybuchowe. Ostatnio widzimy, że o wiele częściej do zamachów wykorzystuje się samochody lub noże. Tym Europa różni się od Rosji. Rosja, mimo stania się państwem neototalitarnym, ma bardzo słabo rozwinięty system obrony. Z jednej strony chodzi o fatalny przygotowanie służb specjalnych, z drugiej – działania samych terrorystów również nie można nazwać profesjonalnymi – ocenia Papečkys.



W KRASNOGORSKU POD MOSKWĄ TERRORYŚCI ZAATAKOWALI SAŁĘ KONCERTOWĄ CROCUS, strzelali z broni automatycznej do ludzi, wywołali pożar, w wyniku którego zawalił się dach budynku. Zginęło ponad 140 osób.

ZAMACH W ROSJI.

Trop prowadzi do Państwa Islamskiego

Dżihadysty przyznali się do dokonania drugiego największego pod względem liczby ofiar cywilnych ataku terrorystycznego w Rosji za rządów Władimira Putina – 22 marca w hali Crocus w Krasnogorsku pod Moskwą. Choć są pewne wątpliwości, jest to obecnie najbardziej prawdopodobna wersja „krwawego piątku”. Państwo Islamskie Prowincji Chorasán (IS-K) już zagroziło Rosji kolejnymi atakami. To reakcja na torturowanie podejrzanych o dokonanie zamachu.

Antoni Rybczyński

Do wszystkich dzikich Rosjan, a w szczególności do Putina! Strzeżcie się! Nie myślcie, że nie mamy możliwości, by zemścić się na was za naszych zniewolonych braci” – to fragment oświadczenia IS-K wydanego po tym, jak w mediach pojawiły się nagrania i zdjęcia dręczonych przez rosyjskie służby podejrzanych o zamach w Krasnogorsku. Terrorysty zaatakowali tam salę koncertową, strzelali z broni automatycznej do ludzi, wywołali pożar, w wyniku którego zawałił się dach budynku. Zginęło ponad 140 osób. Rosyjskie władze twierdzą, że schwytano czterech sprawców zamachu i nie są to obywatele Rosji. Sąd w Moskwie zdecydował o ich aresztowaniu do 22 maja. Ujęci mężczyźni byli torturowani. Jednemu odcięto kawałek ucha, innego potraktowano elektrowstrząsami.

Najprawdopodobniej Państwo Islamskie

Z oficjalnej wersji władz wynika, że schwytano zamachowców po ponad pięciu godzinach od ataku w obwodzie briańskim, graniczącym z Ukrainą i Białorusią. Już to budzi wątpliwości – pokonanie takiego dystansu spod Moskwy tak szybko w piątkowy wieczór graniczy z cudem. Nasuwa się pytanie: czy to prawdziwi sprawcy zamachu?

Federalna Służba Bezpieczeństwa w przeszłości wiele razy typowała koszty ofiarne, a nie prawdziwych przestępców. Nie mówiąc już o tym, że wiele zamachów terrorystycznych to były specjalne operacje z wykorzystaniem agentów wśród islamistów, prowokacje lub wręcz dzieło samej FSB. Wystarczy przypomnieć serię zamachów bombowych na bloki mieszkalne w 1999 r. w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku – co dało pretekst do II wojny czeczeńskiej i zbudowało poparcie dla nieznanego szerzej nudnego biurokraty Putina. Albo zamachy w teatrze na Dubrowce (2002) i w Biesłanie (2004). W tym jednak wypadku – krwawego zamachu w Krasnogorsku – wszystko wskazuje na to, że był to prawdziwy atak dżihadystów, a nie prowokacja rosyjskich służb. Oczywiście, nie ma stuprocentowej pewności, że schwytani rzekomi zamachowcy to faktycznie oni. Nie da się wykluczyć wątku prowokacji i udziału FSB. Ale mimo wszystko przyznanie się Państwa Islamskiego do ataku, a przede wszystkim przekonanie zachodnich służb,

że to było dzieło IS, wskazują właśnie na tę wersję.

Przemawia za nią też zachowanie władz Rosji. Władimir Putin milczał niemal do bólu. Na Łubiance zapewne pospiesznie układano narrację, która jak najmniej zaszkodzi władzy (bo to jednak potężna katastrofa służb). No i to niewiarygodne wmontowanie w całą historię Ukrainy.

Nie tylko Afganistan

Państwo Islamskie Prowincji Chorasana. Co to za organizacja i dlaczego uderzyła właśnie w Rosję? IS-K to jeden z najbardziej aktywnych i brutalnych regionalnych oddziałów bojowników Państwa Islamskiego. Został założony w Afganistanie pod koniec 2014 r. Sama nazwa – Chorasana, czyli po persku „kraj wschodzącego słońca” – odnosi się do historycznego obszaru, który obejmował części dzisiejszego Afganistanu, Iranu, Pakistanu i kilku postsowietycznych krajów Azji Środkowej.

IS-K zostało założone przez niezadowolonych członków talibów afgańskich, pakistańskich (Tehrik-i-Taliban Pakistan) i Al-Kaidy. W szczytowym momencie w 2016 r. IS-K miało do 8,5 tys. bojowników.

W konfrontacjach najpierw z afgańskimi siłami bezpieczeństwa (wspieranymi przez USA), a następnie z talibami, grupa poniosła poważne straty i została wyeliminowana z południowych i zachodnich regionów, zachowując kontrolę nad kilkoma obszarami na wschodzie kraju. W raporcie z czerwca 2023 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ stwierdziła, że wśród bojowników IS-K znajdują się obywatele: Pakistanu, Iranu, Azerbejdżanu, Turcji, Rosji, Tadżykistanu, Uzbekistanu oraz niewielka liczba arabskich bojowników z Syrii.

IS-K atakowało rządowe siły afgańskie i siły międzynarodowe, ale też talibów, jeszcze zanim ci ostatni zawładnęli ponownie Afganistanem. Jego celem są też afgańskie mniejszości religijne (np. szyiicy Hazarowie). Jednym z najgroźniejszych ataków IS-K był zamach na lotnisku w Kabulu w sierpniu 2021 r., gdy zagraniczne wojska wycofywały się z Afganistanu. Zginęło 170 afgańskich cywilów i 13 Amerykanów.

IS-K atakuje także poza granicami Afganistanu. W styczniu br. uderzyło w irańskim Kermanie. Podczas uroczystości rocznicowych zabicia przez Amerykanów dowódcy Sił Quds Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, gen. Ghasema So-

lejmaniego, dwóch zamachowców samobójców zdetonowało ładunki wybuchowe w tłumie ludzi odwiedzających grób wspomnianego dowódcy. Zginęło ponad 90 osób. Jednym z zamachowców był obywatel Tadżykistanu (Tadżycy mają być też autorami ataku w Krasnogorsku).

Rosja na celowniku

Pod koniec ubiegłego roku osoby powiązane z IS-K zostały aresztowane i oskarżone o planowanie zamachu bombowego na katedrę w Kolonii. Kilka dni przed zamachem pod Moskwą niemieckie władze ogłosiły też, że dwie osoby powiązane z IS-K i pochodzące z Afganistanu zostały aresztowane, gdy planowały atak na szwedzki parlament.

IS-K jest w stanie rekrutować, szkolić i rozmieszczać swoich ludzi poza Afganistanem w celu realizacji zamachów. Szczególnie niepokojący jest atak pod Moskwą. Wymagał on dość skomplikowanych przygotowań. W zamachu brały udział cztery osoby, które naśladowały taktykę stosowaną w Bombaju w listopadzie 2008 r. i w Paryżu w listopadzie 2015 r.

Dla Państwa Islamskiego Rosja już od dawna jest głównym wrogiem, obok USA. Przyczyniła się do tego rosyjska interwencja zbrojna w Syrii od 2015 r., a potem choćby zaangażowanie w krajach Sahelu, gdzie wagnerowcy wspierają lokalne junty wojskowe w walce z dżihadystami.

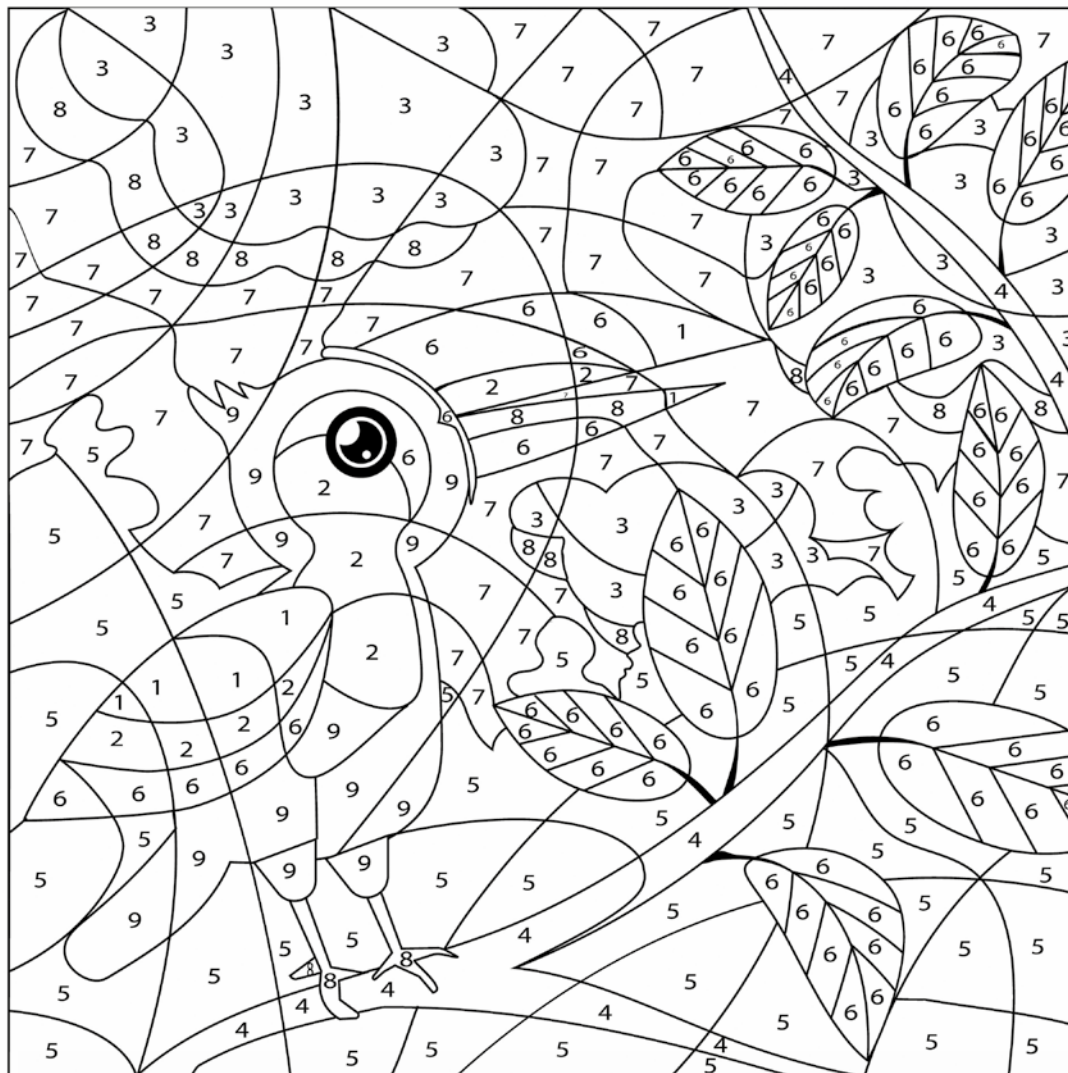
IS odpowiada za zamach na samolot przewożący rosyjskich turystów lecących z Szarm el-Szejku do Petersburga w 2015 r. Wszystkie 224 osoby na pokładzie zginęły. Terrorysty ogłosili, że wysadzili samolot w odwecie za rosyjskie naloty w Syrii.

IS-K obrał za cel Rosję, bo zarzuca jej od dawna „ucisk muzułmanów”, w tym w Afganistanie, Czeczenii i Syrii. We wrześniu 2022 r. IS-K przyznało się do samobójczego zamachu bombowego przed ambasadą Rosji w Kabulu, w którym zginęło co najmniej sześć osób, w tym dwóch pracowników ambasady.

Metodologia działań IS zazwyczaj obejmuje intensyfikację kampanii propagandowej przed atakami na dużą skalę. Takie antyrosyjskie komunikaty rzeczywiście się pojawiły. Działanie napastników, w tym sposób, w jaki strzelali, było wyraźnie skoordynowane. Może to oznaczać, że zostali oni przeszkoleni w obozie bojowników Państwa Islamskiego w Afganistanie, zanim wysłano ich do Rosji.



Dobierz barwy kredek według liczb:



Nie ma lepszej zabawy niż zabawa z rodziną! Kiedy jesteśmy wszyscy razem, czujemy się dobrze, potrzebni sobie nawzajem i, co jest bardzo ważne, bezpieczni. Właśnie przyszedł ten czas, kiedy wspólnie możecie wybrać się na długi spacer lub wycieczkę rowerową. Trzeba odkurzyć rowery!

Rodzinna wyprawa

To pierwszy taki już prawdziwie wiosenny weekend! Zaplanujcie ten wolny dzień na wspólne spędzenie czasu na dworze, który całkowicie będzie poświęcony przez rodziców – dzieciom i przez dzieci – dla rodziców. Jeżeli mieszkacie w ciekawym miejscu, z tradycjami oraz bogatą historią, to możecie wybrać się na wycieczkę poznawczą. W łatwy sposób połączycie wówczas miłe z pożytecznym – zaplanujcie sobie w domu szlak swojej wyprawy, zaznaczcie miejsca, które chcielibyście poznać. Oczywiście, musicie włożyć w to nieco wysiłku i przygotować się na tę wyprawę. Każde miejsce, miejscowość z pewnością oferuje wiele ciekawych, nie wszystkim znanych albo zapomnianych miejsc i tajemnic. Taka wycieczka pozostawia bardzo dużo w główkach wszystkich domowników, a długi spacer dobrze robi na rozciągnięciu kości. Można zaprosić sąsiadów lub znajomych – to dopiero będzie wyprawa!

Uwaga na „komórkę”!

Telefon komórkowy stał się praktycznie niezbędnym gadżetem w obecnym świecie. Posiadają go osoby dorosłe, jak i młodzież, a coraz częściej nawet dzieci. Bez wątpienia życie codzienne bez telefonu stanowi niemały problem. Komórki towarzyszą dorosłym w pracy i domu, młodzieży w szkole (mimo oficjalnego zakazu na jego posiadanie w murach szkoły). Sprawę telefonów komórkowych, jako przedmiotu swojego uzależnienia, możemy już uznać za problem społeczny. Czy telefon jest urządzeniem bezpiecznym dla naszego zdrowia, a nawet życia? Przekonajcie się sami...

- Umieszczanie telefonu bezpośrednio przy uchu powoduje miejscowe i intensywne oddziaływanie na komórki nerwowe mózgu. Najczęściej odczuwamy to jako ogrzanie ucha. Czasem może nas boleć gło-

wa. Część lekarzy twierdzi, że częste korzystanie z komórek może powodować także zawroty głowy, wzrost ciśnienia tętniczego, a nawet pojawienie się guzów mózgu!

- Korzystanie z telefonów komórkowych jest niebezpieczne również dla kierowców. Badania dowiodły, że zachowanie rozmawiających przez telefon kierowców można przyrównać do reakcji osoby, która ma we krwi alkohol! Tacy kierowcy mają problemy z zachowaniem koncentracji na drodze: w czasie rozmowy zwęża się pole widzenia, reakcje są spowolnione, tor jazdy jest nieco nierówny.
- Korzystanie z telefonów podczas lotu samolotem jest również niebezpieczne, ponieważ komórki mogą zakłócać działanie urządzeń pokładowych samolotu, zwłaszcza podczas startu i lądowania.
- Wielu ludzi, których bliscy przebywają w szpitalu, kontaktuje się z nimi za pomocą komórek. Jednak pacjenci podłączeni do urządzeń podtrzymujących życie nie mogą mieć przy sobie aparatu telefonicznego. Także najbliżsi powinni pamiętać o ich wyłączeniu podczas odwiedzin, gdyż ich działanie może wpływać na sprzęt medyczny, w tym respiratory, i zakłócać ich działanie.

Zasady korzystania z „komórki”

- Aparat należy trzymać w pewnej odległości od głowy.
- Prowadzone przez telefon rozmowy powinny być krótkie.
- W czasie rozmowy ręka nie powinna dotykać anteny telefonu.
- Należy unikać rozmów, gdy znajdujemy się na granicy zasięgu, a sygnał mocy na wyświetlaczu oznaczony jest jedną kreską.
- Unikajcie rozmów w zamkniętych pomieszczeniach, gdzie telefon potrzebuje więcej mocy, żeby łączyć się z siecią.
- Gdy nie korzystamy z telefonu, to nie trzymajmy go bardzo blisko siebie, najlepiej w pokrowcu przy pasku z klawiaturą skierowaną do ciała.

„Komórka” jest przydatnym gadżetem i przy rozsądnym korzystaniu z niej możemy się cieszyć wszystkim, co może nam zaoferować. Należy jednak pamiętać, że nieumiejętne korzystanie z tego urządzenia może doprowadzić nawet do utraty przez nas zdrowia.

Bożena
Lewkowska:
Inspiracją do
stworzenia tak
wysokich dekoracji była
dla nas aleja pisanek
na deptaku
w Połądze.

Wielkanocne dekoracje w Jaszunach cieszą oko i nastrajają świątecznie

Efektowne kolorowe pisanki zagościły ponownie przed pałacem Balińskich w Jaszunach. Nastrajają świątecznie, przypominając o radości świąt wielkanocnych, i wnoszą wiele optymistycznych kolorów w krajobraz budzącej się wiosny. Turyści i okoliczni mieszkańcy mogą je podziwiać od 25 marca, co też chętnie robią, utrwalając przy okazji te nacechowane artyzmem dzieła na zdjęciach.



Anna Pieszko



Wystawa
pisanek
przy pałacu
w Jaszunach czeka
na zwiedzających
do II Niedzieli
Wielkanocnej, do
7 kwietnia.

Wsumie przed pałacem stało osiem imponujących, prawie dwumetrowych, różnobarwnych pisanek. Kolorowe wielkanocne akcenty pojawiły się przed pałacem Balińskich już kolejny rok z rzędu, niezmiennie ciesząc oko. Są dziełem rąk kreatywnych pracownic z Centrum Kultury w Solecznikach. To zresztą niejedynie piękne dekoracje okolicznościowe w ich wydaniu. Wyjątkowe ozdoby są tworzone tutaj z okazji różnych świąt, niejednokrotnie wywołując podziw i uznanie solczan.

– Inspiracją do stworzenia tak wysokich wielkanocnych dekoracji była dla nas budząca zachwyt aleja pisanek na deptaku w Poładze, przy ul. Jonasa Basanavičiusa. Wraz z panią dyrektorką Grażyną Zabarauskaitė uznaliśmy, że Soleczniki też mogą mieć własne pisanki, i przystąpiliśmy do realizacji pomysłu. To był rok 2021, pracowało przy tym naprawdę dużo ludzi. Dołączyły panie z filii naszego Centrum Kultury w Solecznikach w całym rejonie – opowiada Bożena Lewkowska, organizator imprez

w Centrum Kultury w Solecznikach, koordynatorka wielkanocnego projektu. Jak mówi, w odróżnieniu od słynnej wileńskiej pisanki, pyszniącej się dumnie na granitowym cokole przy ulicy Zawalnej, a wykonane z gipsu, pisanki rodem z Solecznik są wykonane ze styropianu, choć niewprawne oko wcale tego nie zauważy. Wzrok przyciągają przede wszystkim żywe kolory i bogate ornamenty pisanek.

– Ozdobione są one tradycyjnymi wzorami, jakimi nasi przodkowie ozdabiali jajka. Trudno z całą pewnością stwierdzić, czy te wzory są polskie, czy litewskie, ponieważ tradycje malowania jajek są bardzo zbliżone, powtarzalne, choć każda gospodyni inaczej te wzory uporządkowuje. Również wzory na niektórych naszych pisanekach są całkowicie oryginalne, niektóre są zapożyczone – podkreśla Bożena Lewkowska.

Ich głównym przesłaniem jest wiosna, budząca się do życia natura. – Jajko jest symbolem życia, wzory przenoszone na pisanek odzwierciedlają cały cykl życia w przyrodzie. Wierzchołek jajka symbolizuje niebo, podstawa – ziemię żywicieli-

kę, pośrodku zaś dzieje się całe nasze życie. Okrężne kreski symbolizują słońce, wieczność, choinki – drzewo życia, a kropki – obfite zbiory – tłumaczy nasza rozmówczyni.

Kolory pisanek – czerwony, żółty, zielony, pomarańczowy, niebieski, wiśniowy – oznaczają płodność, harmonię, budzącą się do życia przyrodę, słońce, obfite plony.

Jak mówi nasza rozmówczyni, z czasem zgubiliśmy po drodze symbolikę ornamentów, zatraciło się rozumienie znaczenia wzorów przenoszonych na jajko, a gospodynie malowały jajka bardziej ze względów estetycznych, „żeby było ładnie”.


– Obdarowując bliższych pomalowanym jajkiem, tym samym życzymy, by się spełniły te wszystkie życzenia zapisane w postaci wzoru: by im się darzyło, by dopisywała pogoda i los sprzyjał, by życie toczyło się jak najpomyślniej – podsumowuje Bożena Lewkowska.

Wystawa pisanek przy pałacu w Jaszunach czeka na zwiedzających do II Niedzieli Wielkanocnej, czyli Niedzieli Przewodnej. kw

Pokrzywa zawiera w dużych ilościach korzystne dla zdrowia substancje: karoten, witaminy oraz składniki mineralne.



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Piękająca piękność

W baśni Andersena „Dzике łabędzie” księżniczka Eliza utkała koszulki z pokrzyw dla swoich jedenastu braci, przemienionych przez złą czarodziejkę w łabędzie. Koszule miały przywrócić braciom ludzki wygląd. I w tym jest ziarno prawdy – pokrzywa jest jedną z pierwszych roślin, które mogą nas uratować po zimowej awitaminozie, niejako przywracając nam też ludzkie oblicze.



Keks z pokrzywą i jajkiem przepiórczym

Składniki:

- 200 g młodej pokrzywy
- 120 g mąki pszennej
- 50 g maki orkiszowej
- 15 g proszku do pieczenia
- 100 ml oliwy
- 3 jajka
- 100 ml mleka
- sól, czarny pieprz do smaku
- 1/2 łyżeczki słodkiej papryki
- 1/2 łyżeczki posiekanych igietek rozmarynu
- 1/2 łyżeczki czosnku w proszku
- masło – do wysmarowania formy
- kilka ugotowanych jajek przepiórczych

Rozgrzej piekarnik do 180°C. Pokrzywy umyj, osusz, oderwij liście, sparz i posiekaj. Do głębokiej miski przesiej mąkę z proszkiem do pieczenia. W osobnej misce ubij jajka, dodaj sól i pieprz do smaku, dodaj paprykę, czosnek i rozmaryn, dodawaj na zmianę mąkę i mleko, mieszaj na gładką masę. Dodaj olej roślinny, wymieszaj ponownie. Teraz kolej na pokrzywy – liście sparz i posiekaj. Dodaj te składniki i dokładnie wymieszaj. Ciasto wlej do natłuszczonej formy, na gorze utóż jajka i piecz ciasto przez 45 minut; sprawdź drewnianym szpikulcem, czy jest gotowe.

FOT. ADOBE STOCK

Różne oblicza magicznego chwastu

Wiele osób pozna je pokrzywy już we wczesnym dzieciństwie i tę najczęściej całkiem niegastronomiczną znajomość trudno zapomnieć. Tymczasem palący charakter pokrzywy zostaje całkowicie wyciszony, gdy tylko trafi w zręczne ręce kucharza. Z pokrzywy przygotowuje się całą gamę potraw, chociaż większości z nas na myśl przychodzi tylko zupa z pokrzywy.

W tłumaczeniu z łaciny pokrzywa (*Urtica*) oznacza klucie. Jest to chwast, chociaż w niektórych krajach europejskich pokrzywa jest specjalnie uprawiana. Co więcej, z punktu widzenia użyteczności nazywanie pokrzywy chwastem jest w jakiś sposób niesprawiedliwe. Pokrzywa zawiera w dużych ilościach następujące korzystne dla zdrowia substancje: karoten i karotenoidy (więcej niż w marchwi), witaminy (szczególnie wysoka zawartość wit. C, wit. z grupy B i wit. K), chlorofil, garbniki, flawonoidy, fitoncydy, kwasy organiczne, porfiryny, glikozydy.

Różnorodny jest także skład mineralny pokrzywy: żelazo, mangan, siarka, miedź, krzem, bor, nikiel, tytan, potas, wapń itp. Nic dziwnego, że przy takiej zawartości pokrzywa od czasów starożytnych uznawana była za produkt leczniczy i stosowany w medycynie ludowej. Ma właściwości: regenerujące, tonizujące, przeciwzapalne, bakteriobójcze, antyseptyczne, gojące rany, hemostatyczne, moczopędne, żółciopędne, wykrztuśne, łagodnie przeczyszczające, przeciwdrgawkowe i wiele innych. Pokrzywa przyspiesza procesy metaboliczne, usuwa toksyny z organizmu, zwalcza infekcje, wzmacnia naczynia krwionośne, zwiększa poziom hemoglobiny, poprawia pracę serca, pomaga pozbyć się chronicznego zmęczenia, korzystnie wpływa na przewód pokarmowy.

Dania lub herbaty z pokrzyw dodadzą zmęczonemu zimą organizmowi niezbędnego zastrzyku witalności. Chlorofil pozyskiwany z pokrzywy wykorzystywany jest jako zielony barwnik spożywczy oznaczony kodem E140. Ponadto pokrzywa jest doskonałym materiałem tekstylnym. Z jej włókien robione są tkaniny do różnego użytku – od technicznego do prześcieradeł. W czasach napoleońskich francuscy żołnierze wyruszali na wojny w mundurach właśnie z pokrzyw. Liny, szpagaty, sieci i sprzęt wędkarski wykonane z pokrzywy słyną z niezwykłej wytrzymałości.

Jak ją poskromić?

Już nie zaprzeczysz, że dania z pokrzywy po prostu powinny się znaleźć na twoim stole. Do gotowania wykorzystuje się najmłodsze, delikatne, jasnozielone liście, liście starszej rośliny robią się gorzkawe. Chociaż młode pokrzywy nie pieką tak bardzo jak dojrzałe, nadal przy ich zbiorze należy nosić gumowe rękawiczki, aby uniknąć dyskomfortu. Zebrane liście dokładnie się myje, a potem parzy wrzącą wodą – w taki sposób pozbywamy się piekących właściwości pokrzywy.

Pokrzywa nie ma wyrazistego smaku, dlatego do potraw dodaje się składniki o bogatszych walorach smakowych. Na przykład do zupy z pokrzywami pasuje szczaw, aby uzyskać przyjemną kwasowość. Nawiasem mówiąc, aby zachować jak najwięcej witamin, zaleca się solić dania z pokrzywą bezpośrednio przed podaniem.

Gdzieś po świecie

W Mołdawii i Rumunii chorobę, rodzaj kwaśnej zupy, przygotowuje się z pokrzywą i ryżem. Dodaje się do niej kwas chlebowy lub zakwas pszenny. Zupę zagęszcza się mąką smażoną na maśle lub oleju roślinnym.

Francuska szkoła gastronomiczna proponuje kremową zupę z pokrzywy. Aby uzyskać bogaty smak, zupę gotuje się w bulionie z kurczaka, a gęstość tworzy się za pomocą ziemniaków. Śmiało można dodawać pokrzywy do wszelkich sałatek warzywnych. Jeśli lubisz pesto i robisz je samodzielnie, zamień bazylię na pokrzywy lub użyj obu ziół, aby sos był jak zwykle ostry.

Włoscy szefowie kuchni dodają pokrzywy do risotto i sosów do makaronów. Dania nabierają niesamowitego, kremowozielonego odcienia, gdyż pokrzywa, podobnie jak szpinak, jest naturalnym barwnikiem. W przypadku risotto i makaronu liście pokrzywy są najpierw blanszowane i miażdżone do konsystencji piure. Pokrzywa jest też dobra do pieczenia. W cieście, do którego zwykłeś dodawać szpinak, możesz śmiało zastąpić go pokrzywą. Ta jest wspaniałym składnikiem różnych nadzień do ciast wytrawnych – może występować sama, np. z cebulką i czosnkiem, albo w kompanii z różnymi serami czy ziemniakami. Pokrzywa służy także jako nadzienie do tradycyjnych pierogów lub klusek. Przed erą lodówek pokrzywy używano jako środka konserwującego: dodawano kilka liści do mleka, zawijano w nie ryby i mięso, aby zachować świeżość żywności.

„Orkiestra różna marsza...”

Orkiestra dęta działająca przy 3. Wileńskiej Brygadzie była ewenementem muzycznym w dziejach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Została zorganizowana w końcu kwietnia 1944 r. Zespół brał udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach katolickich i narodowych obchodzonych przez oddział por. Gracjana Froga „Szczerbca” na terenie Rzeczypospolitej Turgielskiej.



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej

W okresie międzywojennym w pułkach piechoty etatowej orkiestry istniały w organizacji pokojowej i wojennej łącznie z wozami taborowymi do wożenia instrumentów na front. W czasie walk muzykanci wykonywali zazwyczaj wspólnie z sanitariuszami funkcje dodatkowych noszących w sekcjach sanitarnych.

Zespoły pułkowe

Z kolei pułki kawalerii, ani w czasie pokoju, ani podczas wojny, nie miały etatowych orkiestr. Zespoły takie były organizowane we własnym zakresie

przez dowódców jednostek i miały zróżnicowaną kadrę. Z tego powodu różniły się co do składu instrumentalnego i szyków marszowych.

Wyjątkiem – na stopie pokojowej – był pełniący funkcje reprezentacyjne 1. Pułk Szwoleżerów w Warszawie. Orkiestra pułku piechoty WP składała się: z oficera-kapelmistrza, 12 podoficerów zawodowych, szeregowego-ordynansa, 24 elewów (chłopców w wieku 12–21 lat). Najstarszy podoficer zawodowy pełnił obowiązki tamburmajora (starszego dobosza).

Każdy z członków orkiestry z reguły umiał grać na dwóch instrumentach. Na stanie były najczęściej: pikulina, flet, klarnet, kornet, alt, waltornia, trąba,

tenor, baryton, puzon, bas (helikon lub tuba), wielki bęben, werbel, talerze (czynele). Niekiedy też saksofon i sopran. Fanfary posiadali nadetatowi trębacz z pocztów dowódców kompanii. Niektóre orkiestry miały również cymbałki z dzwonekami i kobzy (np. jednostki podhalańskie).

Każda orkiestra miała co najmniej czterech fanfarzystów i czterech doboszów (oprócz werblisty) maszerujących w pierwszych dwóch czwórkach lub pierwszej ósemce. W czasie przemarszów członkowie orkiestry szli w szyku czwórkami lub ósemkami. Kolejność była następująca: tamburmajor, fanfarzyści, dobosze, klarnety, pikuliny, flety, kornety, trąby,



PANORAMA NOWEJ WILEJKI, początki XX w.
/ FOT. ZBIORY TOMASZA BALBUSA

puzony, waltornie, barytony, basy, talerze, werbel i duży bęben, wieziony na biedce ciągniętej przez kuczka.

Kadry z Nowej Wilejki

Nowa Wilejka, gdzie wcześniej służyła w wojsku część żołnierzy z orkiestry brygady por. „Szczerbca”, była miasteczkiem kolejarsko-wojskowym. Przylegała wówczas do dalekich przedmieść Wilna. Z tej miejscowości wywodziło się wielu żołnierzy oddziałów Samoobrony Wileńskiej walczących z bolszewikami w latach 1919–1920. Po wybuchu II wojny światowej dość szybko

zaczęła tam działać siatka polskiej konspiracji.

W 3. Wileńskiej Brygadzie AK było kilkudziesięciu ludzi mieszkających wcześniej w Nowej Wilejce i służących w jednostkach tamtejszego garnizonu WP, czyli 13. Pułku Ułanów, 85. Pułku Piechoty, 19. Pułku Artylerii Lekkiej. Na początku czerwca 1944 r. do brygadowej orkiestry, czyli drużyny muzycznej, trafił grający na tenorze Marian Żelazowski (vel Zakrzewski) ps. „Profesor”. Wcześniej służył w kompanii szturmowej. Był jednak zbyt słabego zdrowia, aby sprostać stawianym tam wymaganiom. Niektórzy, jak pochodzący z Landwarowa Marian Gromiec „Bemol”, kolejny żołnierz z orkiestry „Trójki”, zaczęli swoją przygodę z muzyką jeszcze w szkole średniej. W wileńskim Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta był on członkiem zespołu mandolinistów, a także szkolnej orkiestry.

Obsada orkiestry pułku piechoty WP przewidywała 24 etaty dla orkiestrantów, w tym małoletnich, uzbrojonych tylko w bagnety. Drużyna muzyczna 3. Brygady AK liczyła w różnych okresach swojego istnienia od kilkunastu do 23 osób. Wywodziła się kadrowo z zespołu muzycznego wspomnianego pułku piechoty kwaterującego w Nowej Wilejce. Była to jednostka, w której we wrześniu 1939 r. walczył dowódca kompanii szturmowej „Trójki” kpr. Romuald Rajs. W tym pułku służył również st. sierż. Kazimierz Prusiewicz „Puchacz”, szef 2. kompanii 3. Brygady AK. Dwaj kolejni dowódcy zwiadu konnego brygady, rtm. Władysław Kitowski i rtm. Stanisław Plater-Zybert, służyli w tamtejszym 13. Pułku Ułanów.

„Z kapelmistrzem zgłosili się do brygady”

Orkiestra 85. Pułku Piechoty powstała jeszcze w trakcie wojny z bolszewikami, w kwietniu 1919 r. Jednostka ta nosiła wówczas nazwę pułku strzelców wileńskich. W okolicach Baranowicz zespół zorganizował lekarz mjr Stanisław Bobiatyński. Pochodził z Wilna. Był wcześniej oficerem armii carskiej i I Korpusu Polskiego w Rosji. Od listopada 1922 r. służył w Komendzie Obozu Warownego Wilno. W stan spoczynku przeszedł w lutym 1928 r.

Brygadowa orkiestra por. „Szczerbca” nawiązywała do tych tradycji. Olgierd Kościałkowski, który w maju 1944 r. odwiedzał syna Sergiusza w 1. Brygadzie Wileńskiej AK, w swoich wspomnieniach zanotował: „3. Brygada posiadała swoją orkiestrę, kompozytorów, poetów. Powstało tam wiele piosenek partyzantskich, w tym hymn Okręgu Wileńskiego »Noc zapada nad cichym jarem« (na melodię »Rozszumiały się wierzby płaczące«), piosenka z Braśławszczyzny i inne utwory”.

Skoro instrumenty muzyczne orkiestry 85 PP trafiły z Nowej Wilejki wraz ze składem osobowym do 3. Brygady AK, oznacza to, że nie wyjechała ona na przełomie sierpnia i września 1939 r. na front. Instrumenty musiały pozostać w Nowej Wilejce. Instrumenty, ukryte zapewne poza koszarami, przetrwały działania wojenne i okupację. Być może zostały przejęte i zabezpieczone przez strażaków, dokąd trafiły po ponownym wejściu bolszewików do miasteczka w lipcu 1944 r.

Marian Korejwo „Milimetr”, podający w swoich wspomnieniach, podobnie jak Władysław Markowski „Dzumba”, liczbę 17 osób grających w drużynie muzycznej brygady „Szczerbca”, pisał: „Członkowie tej orkiestry z kompletem instrumentów (przechowanych przez cały okres okupacji) i własnym kapelmistrzem zgłosili się do brygady”. Do nich dołączali okazjnie fanfarzyści wydzielani ze zwiadu konnego „Trójki”, a także czasami osoby ze sztabu i inni uzdolnieni muzycznie żołnierze. Nie służyli oni jednak wcześniej w orkiestrze w Nowej Wilejki. Muzycy grali w czasie uroczystości katolickich organizowanych w Turgielach, Taboryszkach, Onżadowie. Pierwszy oficjalny występ drużyny muzycznej przypadł w Turgielach w święto trzeciomajowe i dzień Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

Drużyna muzyczna „Czardasza”

Orkiestrą miał dowodzić starszy sierżant 85 PP „Czardasz”, jeden z dwóch braci służących w drużynie muzycznej 3 Brygady AK. Jego pseudonim nawiązywał do rodzaju tańca. Brak bliższych informacji o tym podoficerze. Możliwymi obecnie do ustalenia żołnierzami drużyny muzycznej byli: plut. Curyłło (imię nieznane); Marian Gro-



ORKIESTRA PODODZIAŁU KORPUSU OCHRONY POGRANICZA „NOWE ŚWIĘCIANY”, pierwsza połowa lat 30. XX w. / FOT. ZBIORY TOMASZA BALBUSA

miec „Bemol” (kornet); Stanisław Jabłoński „Piston”; Kozłowski (imię nieznane); Edward Szpakowski „Anglik” (klarnet); Franciszek Szpakowski „London” (trąbka sygnałowa); Józef Szybajło „Minor”; Marian Żelazowski vel Zakrzewski „Profesor”. Nieznani z personaliów członkowie orkiestry to: „Alt”; „Baryton”; „Bas”; „Bęben” (bębniarz); „Flet” (flecista); „Lira” (kornecista); „Menuet”; „Saksofon” (saksofonista); „Tenor”; „Ton”; „Trębacz” (trębacz); „Werbel” (werbliście). Obrane pseudonimy związane były z funkcją muzyka lub używanym instrumentem. Żołnierze wchodzący w skład orkiestry posiadali polskie mundury wojskowe. Byli też uzbrojeni w broń krótką.

Wspomniany Marian Żelazowski zeznał w NKGB w Wilnie: „Pytanie: Czy będąc w orkiestrze brygady »Szczerbca«, mieliście broń? Odpowiedź: Tak. Pytanie: Jaką broń posiadaliście? Odpowiedź: Wszyscy muzycy mieli pistolety. Pytanie: W jakim celu byliście uzbrojeni? Odpowiedź: Jeśli zaszłyby potrzeba i wydano by

rozkaz, mieliśmy włączać się do działań bojowych”.

Niekiedy też muzycy zgłaszali się na ochotnika do akcji bojowych. W czerwcu 1944 r. pod Jedliną koło Jaszun został zabity jeden z nich. Marian Korejwo „Milimetr” relacjonował: „W odległości 4–5 km od miejsca zasadzki na zbiórce stwierdziliśmy brak dwóch kolegów. Jeden, jak oświadczyli koledzy będący w pobliżu, zginął na miejscu w czasie ataku. Był to partyzant o pseudonimie »Trębacz« względnie »Trąbka«. Pochodził z Nowej Wilejki. Przybył do brygady z orkiestrą. Gdy dowiedział się, że szturmówka idzie na zasadzkę, zwrócił się do mnie z prośbą o wyrażenie zgody na jego udział. Powiedział wtedy, że nie przyszedł do partyzantki jedynie grać na trąbce, lecz po to, aby walczyć. Ponieważ [kpr. Romuald Rajs] »Bury« zgodził się, postarałem się o karabin i włączyłem go do plutonu”.

W wykazie poległych opublikowanym przez Zygmunta Kłosińskiego „Huzara” figuruje jako „ranny, dobity przez Niemców”. W wykazie opublikowanym przez

„Milimetra” widnieje jako poległy w tej akcji.

W zasadzce pod Kotłówką koło Ławaryszek brał udział inny muzyk z orkiestry, który zgłosił się na ochotnika i został włączony do kompanii por. „Brzozy”, Marian Gromiec „Bemol”. Nie są znane zadania wykonywane przez muzyków w czasie walk z Niemcami tocnych przez brygadę w Kolonii Kolejowej i pod Belmontem w czasie szturmów Wilna. Według „Bemola” zespół muzyczny kwaterował wówczas w lesie przed miastem, nie biorąc udziału w ataku na Belmont. Być może jednak część muzyków, jak to było przewidziane w pułkach piechoty, została skierowana do służby pomocniczej jako dodatkowi noszowi pod komendą lekarza por. „Lanceta”. Mogli też trafić do kwatermistrzostwa i zajmować się dostarczaniem na linię walk amunicji, żywności, wody, opatrunków. Nie wydaje się prawdopodobne, aby por. „Szczerbiec” pozwolił zostawić bez wyznaczonych zadań pomocniczych niepełny pluton ludzi zdolnych do noszenia broni.



DEFILADA ZWIADOWCÓW KONNYCH 85. pułku piechoty przez Nową Wilejkę, 1935 r. / FOT. ZBIORY TOMASZA BALBUŚA

„Nie doczekaliśmy się tego”

Jeszcze kilkadziesiąt godzin przed zdobyciem Wilna przez Armię Czerwoną i oddziały polskie orkiestra „Trójki” przygotowywała się do defilady w mieście. Miała przejść wraz z 3. Brygadą w szyku polskich jednostek liniowych pod Ostrą Bramą, ulicami Wielką i Zawalną, zmierzając w kierunku placu Katedralnego. Tam była przewidziana koncentracja polskich sił zbrojnych biorących udział w ataku na miasto. Ze względu na prezencję, umundurowanie, uzbrojenie żołnierzy 3. Brygady, a także własną orkiestrę, formacja kpt. „Szczerbca” zapewne maszerowałyby jako pierwsza – zaraz za jadącymi w wydzielonych z kolumny transportowej „Trójki” dżipach i osobówkach oficerami Komendy Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego, z płk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele.

W tym celu na osłoniętej wzgórzami i lasem drodze prowadzącej z okolic

Francuskiego Młyna w kierunku Traktu Króla Stefana Batorego czyszczone były mundury, buty, pasy, polerowane instrumenty muzyczne. Przeprowadzano także próby marszowo-muzyczne. Według zeznań Mariana Gromca: „»Szczerbiec« powiedział nam, żebyśmy przygotowali się do parady. Ale nie doczekaliśmy się tego”.

Z kolei Henryk Konopacki „Soplica” zapisał we wspomnieniach: „Rano 11 lipca 1944 r. rozchodzi się wiadomość, że wjedziemy do Wilna i weźmiemy udział w defiladzie zebranych pod miastem polskich oddziałów oraz garnizonu miejskiego AK. Zaczyna się mycie, golenie, pospiesznie zszywanie i czyszczenie mundurów, butów, broni. Radość i podniecenie. Przed południem zbieramy się na drodze prowadzącej w kierunku Zarzecza. Stoimy w kolumnie godzinę, drugą... Pogoda pogarsza się. Kłębią się chmury na tle dochodzącej z głębi miasta kanonady. Część niemieckiego garnizonu jeszcze się broni na skrawku terenu [tj. na Zakrecie]. Słychać narastający huk

silników dużej grupy samolotów. Płyną nad nami widoczne w chmurach. Po kilku minutach ciężkie stęknienia eksplozji bomb. Odwołanie wymarszu. Idziemy do Kolonii Wileńskiej”.

Kolejna zapowiedź defilady nastąpiła ponownie po upadku ostatnich punktów niemieckiego oporu na wspomnianym Zakrecie.

„Zamierzał przemaszerować przez Wilno”

Prawa ręka komendanta okręgu ppłk. „Wilka”, ppor. Stanisław Kiałka „Bolesław”, który wówczas pod Kolonią Wileńską spoczywał z komendantem 3. Brygady obiad, zapisał w swojej relacji: „»Szczerbiec« powiedział także o tym, że przed pójściem do Puszczy Rudnickiej [na koncentrację] zamierza przemaszerować przez Wilno. To uważałem w danej chwili za bardzo ważne i niezależnie od tego, czy pozostanie we Francuskim Młynie, czy też nie, należy to właśnie zrobić pod pozorem zmiany miejsca postoju. Bardzo

STADTVERWALTUNG WILNA
VILNIAUS MIESTO SAVIVALDYBĖ
d. 23 Januor 1943
1943 m. saus. mėn. 23 d. 1260

Vorläufiger Personalausweis Nr. 4536
Laikinas asmens liudijimas
Gültig bis zum 23 Juli 1943
Galioja iki 1943 m. liepos mėn. 23 d.

Name Gromiec
Pavardė
Vernome Marizjan Miceryskov
Vardas
Vatername (bei verheirateten Frauen auch Zuname)
Tėvo vardas (ištekėjusių moterų ir pavardė) Jan

Geburtsdatum 1926 m. balandžio 30 d.
Gimimo laikas
Geburtsort
Gimimo vieta

Volkszugehörigkeit
Religion R. Suakth
Beruf Handelw.
Ehestand unverheiratet
Besondere persönliche Merkmale
Kinder bis 17
Vaikai iki 17 m

Name Vardas
Geburtsdatum Kada gimė

Wohnort
Gyvenamoji vieta

Eintragungen ueber die Ann
odör im Polizeiamt:
Rašydinimosi valsiuje arba

L. A. — pavestas
Sekretas der Stadt Wilna
Vilniaus miesto Sekretorius
Leiter der Passabteilung
Pasų Biuro Vedėjas

mpel
ta
audai

Unterschrift des Inhabers



DOKUMENTY MARIANA GROMCA, żołnierza orkiestry dętej brygady „Szczerbca”, używającego pseudonimu „Bemol”. / FOT. ZBIORY LITEWSKIEGO ARCHIWUM SPECJALNEGO

ŻOŁNIERZE „TRÓJKI” z plutonu Władysława Markowskiego
kwiecień 1944 r. / FOT. ZBIORY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

mu się to podobało. Widocznie było po jego myśli. Zdecydował się to zrobić następnego dnia. Umówiłem się, że rano przyjdę do oddziału. Walki w mieście jeszcze trwały (...). W Kolonii Wileńskiej wstąpiłem do [kapelana] ks. Lucjana Pereświat-Sołtana. Napisałem meldunek do »Wilka«, w którym donosiłem, że na własną odpowiedzialność zatrzymałem »Szczerbca« na miejscu i namawiam go do przemarszu przez Wilno. Kierowca samochodu, który mnie przywiózł, odwiózł meldunek do Wołkorabiszek. W szpitalu [w Kolonii Wileńskiej] zamieniłem opatrunek i na nocleg poszedłem do domku letniskowego rodziny Żyndów, przyjaciół i współpracowników z czasów konspiracji. Wymiana nowin. Dyskusje. Wieczorem obserwowanie płonącego Wilna z odgadywaniem dzielnic, jakie się palą. Rano byłem u »Szczerbca«. Wydał odpowiednie rozkazy. Dwie kompanie ustawiły się do wymarszu na przedzie orkiestry. Był to jedyny oddział posiadający orkiestrę.

Pierwsza kompania szturmowa »Burego« była uzbrojona w broń automatyczną. Chłopcy z rękawami podwiniętymi. Jednolicie i dobrze umundurowani. To już było wojsko wyborowe nie tylko z wyglądu. Miało za sobą liczne, zwycięskie, ciężkie boje i własny cmentarzyk w Mikuliskach. Na przedzie stanął »Szczerbiec« (...). Mnie postawił obok siebie jako gościa honorowego. Orkiestra różnęła marsza, żołnierze wybijali butami takt. Ulice wileńskie czekały z kwiatami. Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Nagle przed nami pojawiło się to samo auto, którym przyjechałem. Z samochodu wyszedł ppłk Adam Szydłowski »Poleszuk«, Stefan Czernik »Orwat«, Zofia Dąb-Biernacka »Jagienka«, Barbara Skarżanka »Ewa«. Ppłk »Poleszuk« powiedział, że komendant rosyjski miasta Wilna nie pozwolił na przemarsz oddziału przez miasto. Widocznie »Wilka« na skutek moich sugestii w meldunkach wysłał »Poleszuka« do Wilna, by to załatwił.

Jeszcze dzisiaj nie mogę zrozumieć, dlaczego w takiej sytuacji w ogóle proszono o pozwolenie. Gdy komendant rosyjski spytał, dlaczego chcą to zrobić, dobroduszny, zawodowy wojskowy miał odpowiedzieć, że rodziny chcą zobaczyć swoich synów jako żołnierzy. Brak mu było konspiracyjnego stażu. Jako zrzutek z Anglii przyszedł do nas bezpośrednio przed akcją »Ostra Brama«. W takiej wersji przedstawił to potem »Orwat«, bezpośredni świadek rozmowy. Byłem wtedy ogromnie rozczarowany. W rezultacie nasz pochód zawrócił z powrotem”. Tadeusz Chodkiewicz „Stef” relacjonował: „Dowiedzieliśmy się [na placu we Francuskim Młynie], że mamy wkroczyć do miasta. Uformowaliśmy się z orkiestrą na czele, ale przyjechał [Tadeusz Duszyński] »Wołodyjowski« i odwołał przemarsz, twierdząc, iż Rosjanie nie wyrażają zgody na taką manifestację”. Niestety, do dzisiaj nie zachowały się żadne zdjęcia orkiestry brygady „Szczerbca”.



„Dżumby” na moście drewnianym przy rzece Meczance,



ŻOŁNIERZE BRYGADY „SZCZERBCA”. Trzeci od prawej nosi unikalny mundur wedle kamufażu włośkiego – wzór 29 Telo Mimeticco, maj 1944 r. / FOT. ZBIORY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

„W oddziale ogłoszono alarm”

Por. „Szczerec” i por. „Bolesław” byli niezadowoleni z informacji przekazanych przez ppłk. „Poleszuka”. Uważali, że ten niedoświadczony w służbie konspiracyjnej oficer niepotrzebnie wdał się w rozmowy z dowódcami sowieckimi na temat defilady polskiego wojska. Do rządu polskiego w Londynie dochodzić zaczęły z Wilna niepokojące sygnały: „14 lipca 1944 r. (...) Chorągiew polska dwukrotnie zawieszana na górze Zamkowej została zdjęta mimo interwencji [ppłk. „Poleszuka”]. Nadto nie pozwolono na przemarsz przez miasto zwycięskich oddziałów polskich”. Formacje AK przebywające w Wilnie miały wyjść poza obszar miejski do północy z 15 na 16 lipca 1944 r. Wyjście odbywało się zwartymi plutonami i kolumnami. Była to doskonała okazja dla działających już w mieście od dnia

poprzedniego grup operacyjnych „Smierza”, NKWD, NKGB do rozpoznawania ilości uzbrojenia, kadry dowódczej formacji polskich, które niedługo potem miały zostać rozbrojone.

Z dalszych zeznań „Profesora” składanych w NKGB w Wilnie wynika, iż część muzyków z orkiestry 3. Brygady nie przeszła wraz ze swoim oddziałem z Francuskiego Młyna do Kotek i Peteszy koło Rudomina, ale po zakazie defilowania w Wilnie, wprowadzonym przez bolszewików, została odesłana wraz ze swoimi instrumentami do miejscowości, z której przyszli, czyli Nowej Wilejki.

Z kolei „Bemol” zeznawał przed czekistami: „Nocą [17/18 lipca 1944 r.] w oddziale ogłoszono alarm. Wszyscy wstali, zebrali się i pod dowództwem kapitana [Zygmunta Kearneya „Kirkorra”] ruszyliśmy do Puszczy Rudnickiej. Tam spędziliśmy noc i dzień, a następnie kompaniami wyruszyliśmy do mia-

sta Wilna do swoich mieszkań. Przy czym w pododdziałach bez dowódców panował nieład i nie wydano ogólnego rozkazu rozejścia się do domów. Po drodze do Wilna kompanie nasze zostały rozbrojone przez jednostki Armii Czerwonej. Nasza drużyna muzyczna, która szła za wszystkimi, została również zatrzymana przez wojska NKWD. Zapytali nas tylko, dokąd idziemy. Odpowiedzieliśmy, że do Wilna do swoich domów. Nic nam nie powiedzieli. Puścili nas. Szło nas łącznie około 20 ludzi”. Według zeznań „Bemola” inna część muzyków z Puszczy Rudnickiej trafiła do wspomnianego Rudomina. Demobilizacja brygady następowała dopiero we wczesnych godzinach rannych 18 lipca 1944 r. Niektórzy muzycy przebywający wtedy w Nowej Wilejce musieli dowiedzieć o tym, a także o rozbrajaniu oddziałów polskich i obławach wojsk NKWD, tego samego lub następnego dnia.



ZACZĘLIŚMY ELIMINACJE BARDZO ŹLE. Później przyszły baraże i czuliśmy, że coś się zmieniło – cieszył się Robert Lewandowski, kapitan reprezentacji Polski. Na zdjęciu: mecz Polska–Estonia, wygrany przez Biało-Czerwonych 5:1, 21 marca br.

Awans w jaskini smoka



Gdy inni w ciebie zwątpili, pokaż, że się mylili. To popularne wśród sportowców hasło mogło towarzyszyć piłkarzom reprezentacji Polski przed wyłotem do Walii, gdzie mieli zagrać o awans do mistrzostw Europy. Zwycięzca zgarniał wszystko.

Szczęśny dał nam szczęście

Aby wyłonić zwycięzcę, 26 marca potrzebne były jednak rzuty karne. Przez 120 minut meczu (regulaminowy czas plus dogrywka) żadna z drużyn nie była bowiem w stanie strzelić gola.

Jesteśmy więc w Cardiff w serii rzutów karnych. Jest już 5:4 dla Polski. Do piłki podchodzi Daniel James. Jeżeli strzeli, konkurs jedenastek trwać będzie dalej, pomyłka oznacza wygraną Polski. I Walijszyk pułduje! A precyzyjniej – to jego strzał broni Wojciech Szczęśny i w ten sposób zostaje bohaterem polskiej ekipy.

Okazuje się, że jego interwencji nie widzi Robert Lewandowski. Nerwy są ogromne. Kapitan reprezentacji Polski odwraca się plecami do bramki i spogląda w przeciwną stronę. Po wszystkim Szczęśny będzie żartował: – Robert nigdy nie patrzy, jak ja robię dobre rzeczy, dlatego myśli, że wszystko robię źle.

Lewandowski odpowiadał mu ze śmiechem: – Myślałem sobie: „Wojtek, ile mamy czekać, czas na twoją kolej”. Patrzyłem na wcześniejsze karne, ale pomyślałem, że Wojtko deprimuję i lepiej się odwróć.

Humory w ekipie trenera Michała Probiecza były doskonałe i nie ma co się dziwić. Awans wywalczyli w jaskini walijskiego smoka, gdzie wcześniej nie radziły sobie dużo lepsze drużyny niż oni.

Narodziny drużyny

Wcześniejsze mecze Polski w eliminacjach były słabe, kadra przeważnie rozczarowywała. Cały ostatni rok okazał się dla niej fatalny. W grupie z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owczymi była faworytem, ale tylko przed wyjściem na boisko. Bo już w meczach, to inni okazywali się lepsi.

Reprezentacja zdążyła zmienić selekcjonera, Portugalczyka Fernanda Santosa zastąpił Probiecz, a biało-czerwony zespół w grupie, którą miał wygrać, zajął dopiero trzecie miejsce. To oznaczało, że o awans będzie musiał wystarczyć w barażach. Najpierw w spotkaniu z Estonią, a później

ze zwycięzca meczu Walii z Finlandią. Tutaj już nie było miejsca na fałszywy krok, porażka oznaczała pożegnanie się z marzeniami o grze w mistrzostwach. Piłkarze Probiecza najpierw, 21 marca, rozgromili Estonię (5:1), a z Walią wygrali dzięki Szczęśnemu.

– Zaczęliśmy eliminacje bardzo źle – wraca do początku Robert Lewandowski. – Później przyszły baraże i czuliśmy, że coś się zmieniło. Zmienił się pomysł na grę, z Walią dobrze graliśmy w piłkę, brakowało tej kropki nad „i” oraz wykończenia. Byliśmy lepszą drużyną. Walijszczyk stworzyli sobie może dwie sytuacje, ale więcej w tym było szczęścia, jakieś przebitki. Takie mecze budują drużynę, czasami to, co się źle zaczyna, dobrze się kończy. Wiele rzeczy się zmieniło, to są małe rzeczy, ale łącząc je w całość, to robi różnicę. Czuć, że nic przypadkowego się na boisku nie wydarzy. W mistrzostwa będziemy mierzyli się z trudnymi przeciwnikami, ale po to się gra w piłkę, żeby się pokazać jak najlepiej.

Kapitan wie, o czym mówi. W czerwcu, w turnieju rozgrywanym w Niemczech, Polacy zmierzają się w grupie z Francją, Holandią i Austrią. Powiedzieć, że to wymagający rywale, to nic nie powiedzieć. Francuzi to wicemistrzowie świata, Holendrzy w ostatnich latach reprezentację Polski głównie ogrywiają, a Austria zanotowała ogromny progres.

Polacy znów mogą sobie przypomnieć o tym, że gdy inni w nich zwątpili, mogą pokazać, że się mylili. Nie mają nic do stracenia, a sport uwielbia historie, gdy ci skazywani na porażkę grali wszystkim na nosie.

Piąte podejście

W mistrzostwach Europy Polacy zagrają po raz piąty z rzędu. Pierwszy raz w swojej historii wystąpili w nich w 2008 r., kiedy wprowadził ich jako selekcjoner Holender Leo Beenhakker. Podczas czterech prób tylko raz Biało-Czerwonym udało się awansować z grupy. Ten najbardziej udany dla nich turniej odbył się w 2016 r. we Francji, gdzie ekipa dowodzona przez Adama Nawatkę dotarła do ćwierćfinału. Tamten występ doskonale pamiętają najstarsi w obecnej ekipie – Lewandowski ze Szczęśnym.

Przed wyjazdem do Niemiec Polacy zagrają towarzysko z Ukrainą i Turcją. Ukraińcy też szykują się do Euro, oni również do awansu potrzebowali barażów. W turnieju trafili do grupy z Belgią, Rumunią i Słowacją.

Reprezentacja Polski po raz piąty z rzędu zagra w piłkarskich mistrzostwach Europy. Ten awans był najtrudniejszy.

Szymon Dudek



7 kwietnia 2024 r.

II Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego

„Niewiara Tomasza pomogła nam bardziej uwierzyć niż wiara pozostałych uczniów” – św. Grzegorz Wielki, papież.

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Zawsze bronię św. Tomasza Apostoła przed określeniem „niewierny”. I nie tylko dlatego, że jestem jego imiennikiem. Przemawia do mnie argumentacja prof. Anny Świderkówny, która przypomina, że Tomasz nie był tak naprawdę niewierny, a przypisywanie mu tej cechy bez pewnego dookreślenia może być krzywdzące. Przecież ujrzał i uwierzył. A gdyby naprawdę był niewierny, to na nic by się zdało pojawienie się Jezusa przed jego oczami, na nic ukazanie Chrystusowych ran. I tak pozostałby niewierzącym. Może warto spojrzeć na



Tomasz Snarski

Tomasza jak na tego, kto po prostu nie ufał łatwo ludziom.

Prof. Świderkówna pięknie pisze o postawie św. Tomasza Apostoła w książce „Rozmowy o Biblii. Nowy Testament”: „Należy tu zwrócić uwagę, iż Tomasz nie odmawia wiary ani Jezusowi, ani Bogu. Nie ma jedynie zaufania do swoich towarzyszy. Zna ich dobrze i patrzy realnie. Mogło im się przecież coś przewidzieć! W tej swojej trudności zawierzenia ludziom znajdzie wielu następców. Taka jednak postawa nie jest przecież niewiernością! Okazuje się to w sposób oczywi-

sty, gdy po ośmiu dniach Jezus ponownie przychodzi do swoich uczniów, z którymi tym razem jest także i Tomasz. Jego to zaprasza teraz, by sprawdził palcem i ręką ślady zadanych Mu ran. Ale Tomasz niczego już nie potrzebuje. Woła wtedy: «Pan mój i Bóg mój», a to krótkie zdanie jest najpełniejszym wyznaniem wiary w całym Nowym Testamencie (J 20, 24–29). (...) Jezus nie gani Tomasza, nie wzywa też nikogo do zbytniej łatwowierności. Mamy prawo, a nawet nieraz obowiązek upewnić się, czy możemy zaufać. Tomaszowi została dana łaska zobaczenia, ale wszyscy jesteśmy zachęceni do wnikania w przedkładane nam prawdy, bylebyśmy tylko nie upierali się, że na pewno sami «wiemy najlepiej», i nie odrzucali, nie przyjrzawszy się najpierw bliżej temu, co odrzucamy”.


Równie interesującą lekcję z postawy Tomasza przedstawia ks. Tomáš Halík w pasjonującej książce „Dotknij ran. Duchowość nieobojętności”. Ks. Halík wyznaje wpięty: „Odczytany urywek Ewangelii św. Jana postrzegalem w owym momencie wciąż jeszcze tak, jak zawsze do tej pory, i jak przeważnie bywa interpretowany: oto Jezus, objawiając się Tomaszowi, uwolnił sceptycznego Apostoła od wcześniejszych wahań co do prawdziwości swojego Zmartwychwstania, a Tomasz z «niewierzącego» stał się od razu wierzącym”. Zarazem następnie dodaje: „Czy apostoł Tomasz, patrząc na Zmartwychwstałego, rzeczywiście wyżył się raz na zawsze wszystkich swoich wątpliwości – czy też Jezus poprzez swoje rany wskazał mu owo jedyne miejsce, gdzie poszukujący i wątpiący mogą naprawdę dotknąć Boga? (...) Nagle ukazała mi się w nowym świetle scena z apostołem Tomaszem z Ewangelii św. Jana, którą czytałem podczas mszy porannej przy grobie «patrona wątpiących». Jezus utożsamiał się ze wszystkimi małymi i cierpiącymi – a zatem wszystkie bolesne rany, wszystkie nędze tego świata i ludzkości są «ranami Chrystusa». Wierzyć w Chrystusa, móc zawołać: «Pan mój i Bóg mój!» – mogę jedynie wtedy, gdy będę dotykać tych Jego ran, których także dzisiaj nasz świat jest pełny. W przeciwnym razie moje mówienie: «Panie, Panie!» będzie daremne i bezskuteczne”. I wreszcie ks. Halík konkluduje swoje rozważania: „Być może wątpliwości apostoła Tomasza były całkiem innego rodzaju niż te, które od czasu do czasu trapią nas, wnuków scjentystycznej i pozytywistycznej epoki, a które pochopnie przenosimy na to wydarzenie; być może Apostoł wcale nie był takim zakutym «materialistą», niezdolnym do otwarcia się na tajemnicę, której nie może «dosięgnąć». (...) Być może czuł w sobie opór przed przyłączeniem się do radości pozostałych Apostołów i chciał zobaczyć ran Jezusa. Chciał zobaczyć, czy «Zmartwychwstanie» nie ogołaca krzyża – dopiero potem mógł wypowiedzieć swoje «wierzę». Czy «niewierzący Tomasz» nie pojął w końcu Wielkiej Nocy głębiej niż inni?”

Niezależnie od tego, jakiego rodzaju wątpliwości targają św. Tomaszem Apostołem, warto pamiętać, że uwierzył on Zmartwychwstałemu. A jego wątpliwości były tak naprawdę konieczne dla przyjęcia autentycznej wiary, że to ten sam Jezus, ten sam Mistrz, ten sam Zbawiciel, który umarł na

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane». Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym». Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: «Pan mój i Bóg mój!» Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzawszy? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli». I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego.

krzyżu i zmartwychwstał. O ile wątplenie dla wątplenia pozostaje pozbawione sensu, o tyle wątplenie dla weryfikacji tego, w co i w kogo wierzę, wydaje się cenne, zwłaszcza współcześnie, w ponowoczesnym i niepewnym świecie. Trzeba zawsze weryfikować swoją wiarę w oparciu o „dotknięcie ran”. Wróćmy jeszcze na chwilę do ks. Halika, który podaje również taką myśl: „O świętym Marcynie mówiono, że kiedyś objawił mu się szatan pod postacią Chrystusa. Święty nie dał się jednak zwieść. «Gdzie masz swoje rany?» – zapytał”. I my nie dajmy się dzisiaj zrodzić różnego rodzaju „sprzedawcom duchowości”, synkretyzmowi czy religijnej bylejakości. Trzeba dbać o prawdę, która szuka Chrystusowych ran w Zmartwychwstałym. Świat obiecuje tymczasem tak wiele, ale czy możemy w tej ofercie dotknąć Boga, rozpoznać rany Chrystusa? Żądanie Tomasza, by ujrzeć ślady męki, jest także wezwaniem dla nas, by domagać się autentyczności i wierności prawdziwej chrześcijańskiej Objawienia. Spójrzmy zatem na spotkanie Zmartwychwstałego z „niewiernym Tomaszem” oczami nadziei. Nadziei, że z naszych wątpliwości może zrodzić się wiara sięgająca głębi. Ewangelia pokazuje nam, że najlepszym lekarstwem na nasze pytania jest poszukiwanie Jego samego, jest próba dotknięcia Jego ran.

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to wspomniana już książka ks. Tomáša Halika pt. „Dotknij ran. Duchowość nieobojętności” (przekł. Andrzej Babuchowski, wyd. Znak, Kraków 2010). Autor jest wybitnym czeskim kapłanem, a także teologiem, socjologiem i filozofem. W przejmujący i niezwykle wnikliwy sposób rozważa on duchowość współczesnego człowieka, który potrzebuje autentycznej wiary i który winien odważnie konfrontować propozycje dzisiejszego świata z Ewangelią, także w prawdziwe ślady Jezusowego cierpienia. 

ZIARNO WIARY | AUDAJIA JEST EMITOWANA
PROGRAM KATOLICKI | W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00

 **ZNAD WILII**
103.8FM

W Indiach można wieść spokojne życie. Polka obala stereotypy o tym kraju

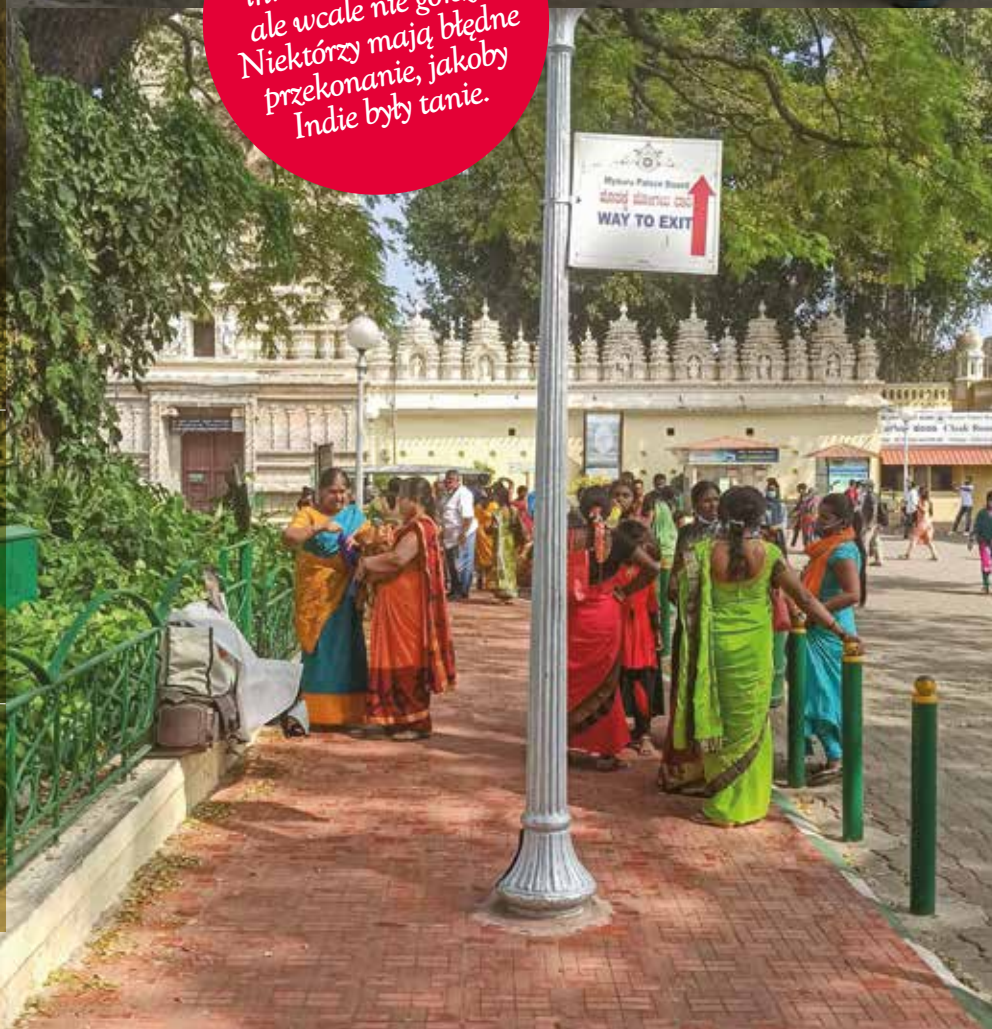
Indie to państwo z ponad 1,4 mld mieszkańców, kraj tysiąca języków i licznych bogów. Zamieszkane przez: hindusów, muzułmanów, buddystów, chrześcijan, sikhów, dżinistów i przedstawicieli pomniejszych wyznań. Kraj z niezwykłą mozaiką krajobrazów, najwyższych łańcuchów górskich i zabytków wielu epok. To świat orientalnych dźwięków, kolorów, zapachów, gdzie bieda miesza się ze skrajnym bogactwem, a obok ogromnego gwaru panuje spokój i medytacja, gdzie kultuwyje się wiele dziwnych dla Europejczyka zwyczajów. Jak w takim świecie znajduje się Polka Aleksandra Zalewska, która w Indiach mieszka od 2019 r.?



Rozmawiała
Brenda Mazur



Życie w Indiach jest inne niż w Europie, ale wcale nie gorsze. Niektórzy mają błędne przekonanie, jakoby Indie były tanie.



Z pewnością wielu ludzi się zastanawia, jak trafiłaś do Indii.

Pierwszy raz przyjechałam do Indii jako pilot wycieczki, a potem wróciłam prywatnie, na dłużej...

I rozkochałaś się w tym kraju. Bo to musiała być chyba miłość...

Nie, to nie jest i nigdy nie była miłość! Zawsze powtarzam, że ludzie mają jakąś błędną koncepcję w głowach, jakoby Indie dało się tylko kochać lub nienawidzić. Ja je zwyczajnie... lubię. Jest tu wszystko, czego mi potrzeba, i przede wszystkim jest mój mąż. Poza tym – kraj jak każdy inny, ze swoimi plusami i minusami, ale żyje się tu dobrze, wygodnie, na dodatek Azja to jest region mojej specjalizacji od lat, więc mam blisko do pracy, bliżej niż z Polski [śmiech].

A jak przyjęli Cię mieszkańcy tego kraju? Czy oni nie są zdziwieni, że taka piękna, wykształcona Europejka zdecydowała się żyć w ich kraju? Jak Cię przyjęła rodzina męża?

W Indiach jest sporo osób z zagranicy, w tym również z Europy, a nawet z Polski. Ja mieszkam w trzecim największym mieście Indii, więc ani moja obecność, ani wybór nikogo tu nie dziwią. Oczywiście wiele osób pyta dlaczego, ale z ciekawością, nie z zaskoczeniem. Kiedy mówię, że mój mąż jest stąd, to w zasadzie zamyka temat. Rodzina mojego męża jest bardzo otwarta i postępową, więc nie było żadnych problemów z zaakceptowaniem mnie. Z teściową rozmawiamy prawie codziennie. Ona zawsze dopytuje, czy wszystko u mnie dobrze, zawsze jest chętna przyjechać i pomóc, jeśli byłaby taka potrzeba.

Czy trudno było Ci wejść w to społeczeństwo, odnaleźć się nim?

Raczej nie. To nie jest tak, że mieszkając tu, ma się kontakt ze wszystkimi warstwami społecznymi, każdą możliwą grupą. Mam to szczęście, że w moim otoczeniu są przedstawiciele wszystkich największych wyznań, a to daje mi zróżnicowane spojrzenie na sytuację religij-

FOT. ARCHIWUM ALEKSANDRY ZALEWSKIEJ

ną w Indiach. Przez większość czasu mam jednak do czynienia z klasą średnią, czyli przeciętnymi ludźmi z normalną pracą i dobrym wykształceniem – całkiem jak w Polsce – dlatego nie odczuwam jakiegoś dużego dysonansu. Nie jestem zwolenniczką wycieczek do slumsów ani też nie obracam się w kręgu wyższych sfer i celebrytów. Prowadzę normalne, spokojne życie, jak większość indyjskiego czy polskiego społeczeństwa.

No właśnie, jak się żyje w Indiach? Czy w ogóle da się opowiedzieć o tym w paru zdaniach – bo to przecież olbrzymi, zróżnicowany kraj.

Myszę, że każdy mógłby odpowiedzieć na to pytanie nieco inaczej. Wszystko zależy od tego, dlaczego tu jesteśmy, czym się zajmujemy, jaki jest poziom naszego życia, w jakim regionie mieszkamy itd. Tutaj nawet ekspaci mają szeroki wachlarz doświadczeń, bo znam osoby mieszkające na wsi i żyjące tradycyjnie, ale też takie, które Indie obserwują z samochodu, przejeżdżając między biurem a mieszkaniem lub hotelem.

Z mojej perspektywy życie w Indiach jest inne niż w Europie, ale wcale nie gorsze. Niektórzy mają błędne przekonanie, jakoby Indie były tanie. To wszystko zależy od tego, gdzie mieszkamy i czym się żywimy. Warto pamiętać, że zarówno edukacja, jak i opieka medyczna są w Indiach płatne, więc musimy mieć oszczędności i dobrze nimi zarządzać. Typowo indyjskie jedzenie, jak ryż, mąka, warzywa, jest tanie, ale jeśli najdzie nas ochota na coś bardziej międzynarodowego, to tu ceny będą podobne do tych w Polsce lub wyższe. Sporym plusem są liczne udogodnienia. Za niewielką kwotę możemy zatrudnić pomoc domową, kierowcę, kucharkę czy nawet opiekę do dziecka. Myszę, że wszystko zależy od naszych przyzwyczajzeń i oczekiwań. Jeśli żyje się w dużym mieście, jak ja, to wszystko jest łatwiejsze i na wyciągnięcie ręki. Zupełnie inaczej jest na prowincji, w małym mieście lub na wsi, ale zapewne osoba, która decyduje się na życie tam, ma tego świadomość.

A czy jest coś, z czym trudno się pogodzić? Co jest w Indiach nie do



ALEKSANDRA ZALEWSKA ze swoim mężem, Hindusem.

zniesienia dla Europejki? Czy można np. przyzwyczać się do hałasu, wszechobecnego chaosu?

Ja wiem, że Polacy żyją w przekonaniu, że tutaj wszędzie jest chaos i hałas, brud i bieda, ale te przekonania są błędne i będę to niezmiennie powtarzać. Indie rządzą się swoimi prawami. Jest tu sporo ludzi, zwłaszcza w dużych miastach. Nie oznacza to jednak, że w tym wszystkim nie ma jakiegoś ładu. Dostrzega się go po pewnym czasie i żeby czuć się w Indiach komfortowo, trzeba nauczyć się żyć zgodnie z tutejszym rytmem, a nie próbować wszystko zmieniać i dopasowywać do siebie. Jeśli ktoś przyjeżdża do Indii z założeniem, że trafia z cywilizacji do Trzeciego Świata, to nie wróżę tej osobie przyjemnego pobytu tutaj, niezależnie od tego, jak długi on będzie. Indie trzeba obserwować, ale nie z krytycznym nastawieniem. Po jakimś czasie człowiek zauważa sporo podobieństw do polskich realiów życia społecznego. Jeśli nie rozumiemy, to nie oceniamy.

Mówimy o grubo ponadmiliardowym kraju. Kraju kontrastów – ogromnej biedy z jednej strony, z drugiej – rażącego bogactwa.

Mówimy o kraju, gdzie jest prawie 1,5 mld ludzi, ale proszę, pokaż mi, który kraj na świecie nie jest krajem kontrastów. Wystarczy przejść się po Warszawie – zajrzeć do Vitkaca w centrum, gdzie mamy luksusowe sklepy, na Żurawią do jednej z droższych knajp, a potem przejechać się tramwajem na Grochów, Pragę-Północ. Czy i tam nie zobaczymy sporych kontrastów? Oczywiście ich skala będzie kompletnie inna niż w Indiach, ale przypomnę tylko, że Indie jeszcze w XVIII w. były jednym z najbogatszych krajów świata, aż do czasu, kiedy kontrolę przejęli Brytyjczycy. To oni przez 200 lat zrujnowali Indie i doprowadzili jej mieszkańców do śmierci głodowych, do braku edukacji, niszczenia gospodarki. Opuszczając subkontynent indyjski w 1947 r., zostawili za sobą zgłiszczoną i wojnę domową wywołaną przez podział terytorium między świec-

Spółeczeństwo indyjskie jest kolektywne, a nie indywidualne, jak na Zachodzie. Tutaj relacje i kontakty mają znaczenie.



kie Indie a muzułmański Pakistan. Od tego czasu (a trwało to ponad 70 lat) Indie podniosły się z gruzów i są obecnie piątą na świecie gospodarką. Prawie połowa indyjskiego społeczeństwa należy do klasy średniej, czyli do grupy standardowych konsumentów dóbr i usług. Uważam, że to spory postęp.

A jak wygląda życie kobiety w Indiach? Utań się pogląd, że kobieta w Indiach nie ma większych praw. Po ślubie zostaje bezwolną żoną, nie ma szans na kontynuowanie edukacji, przez resztę życia zależna jest od męża i teściów.

I najważniejszym zadaniem kobiety nad Gangesem – a także jej najlepszą polisą ubezpieczeniową – jest urodzenie syna. I czy to prawda, że pracująca żona jest ujmą, bo to w społeczności oznacza, że mąż nie potrafi utrzymać rodziny na odpowiednim poziomie?

Nie, to nie jest prawda. Powiem więcej – wykształcona żona jest bardziej doce-

niana zarówno przez męża, jak i teściów, a jeśli dokłada się do budżetu rodzinnego, pracując, to wszyscy są zadowoleni. Przyjęło się uważać, że kobiety są zamknięte w domach, tymczasem większość z nich ma wybór. Tradycyjnie i zgodnie z hinduskimi przysięgami ślubnymi utrzymanie domu spoczywa na mężczyźnie. Jeśli jednak kobieta ma chęci i możliwości, to pracuje, ale wiele Hindusek cieszy się przywilejem bycia panią domu i zarządzania zatrudnioną służbą. Nie twierdzę, że są miejsca i rodziny, gdzie to, co mówisz, jest prawdziwe, ale myślę, że są w zdecydowanej mniejszości.

O Indiach krążą pełne uprzedzeń, dość stereotypowe poglądy, ale osobiście już mnie nie dziwią. Oczywiście, Indie mają swoje demony, z którymi muszą się mierzyć i jeszcze sporo wody w Gangesie upłynie, zanim wszystkie one zostaną rozwiązane, ale ja zawsze sugeruję, by patrzeć na to w skali kraju najludniejszego na świecie i mającego powierzchnię dwóch Europ. Generalizowanie jest z zasady złe, a w przypadku takiego giganta jak Indie jeszcze bardziej, bo trzeba zrozumieć, jak wiele jest tu religii i odmiennych grup etnicznych, jak złożone są warstwy społeczeństwa indyjskiego. Nie mamy miejsca na wdawanie się w szczegóły, dlatego polecam moją książkę „Smaki Indii”. Nie warto ślepo wierzyć we wszystko, co wrzuca nam na talerz media lub co znajdziemy w sieci.

W naszych oczach „zakodowany” jest obraz indyjskiej kolorowej kobiety, wyglądającej jak księżniczka. Stroje jej są przepiękne i bogato zdobione. Czy strój świadczy o przynależności do konkretnego stanu, kasty?

Indyjskie kobiety lubią swoje tradycyjne stroje, ale w miastach równie popularne są dżinsy i koszulki. Oczywiście dla osoby przyjezdnej pierwsze, co rzuca się w oczy, są właśnie odziane w sari kobiety, ale jeśli widzimy je na ulicach, to najczęściej należą do biedniejszej warstwy społecznej. Stroje bogatszych osób nie są aż tak kolorowe jak te biedniejszych, ale tu wiele zależy od preferencji kobiety. Samych rodzajów sari są dziesiątki i wprawne indyjskie oko od razu rozpo-

zna, czy to drogie jedwabne sari, czy jakaś poliestrowa tandeta. Strój kobiety w większym stopniu zależy jednak od jej własnego wyboru i tego, gdzie pracuje. Przykładowo, moja teściowa nie lubi sari, jest dla niej niewygodne, więc zakłada je tylko na specjalne okazje. Tymczasem są kobiety, które codziennie noszą sari i wcale nie czują, żeby ich ruchy były ograniczone. Młode dziewczyny zdecydowanie częściej zobaczymy w zachodnich strojach.

Wszyscy kojarzą czerwoną kropkę pomiędzy brwiami na czołach Hindusów. Co ona oznacza? Jakie są jeszcze inne „znaki” przypisane kobietom lub mężczyznom?

Kropka na czole może mieć różny kształt i kolor. Czerwony jest popularny, ale nie jedyny. Taka kropka zrobiona barwnym proszkiem (czerwonym, żółtym, białym, czarnym) to tika/tilak i jest formą błogosławieństwa oraz zabezpieczenia trzeciego oka – tu płęć nie ma znaczenia. Kobiety również przyklejają na czoła naklejki bindi w kolorach i kształtach pasujących do ich stroju. Na linii włosów lub przedziałku mają czerwony sindur w formie kropki lub kreski, który świadczy o tym, że są mężatkami.

Czy dużo jest kobiet, które odrzucają tradycyjny model rodziny i chcą żyć inaczej? Czy to jest zjawisko marginalne, czy już znaczące?

Nie wiem, co rozumiesz przez „tradycyjny model rodziny”?

Mam na myśli singielki czy kobiety niechące mieć dzieci.

Z pewnością coraz więcej kobiet kontynuuje edukację, a przez to później bierze ślub, decyduje się na dziecko, ale też ma własną karierę. Dla Hindusów bardzo ważne jest posiadanie dzieci, dlatego mało kto rezygnuje z tego przywileju, wręcz kwitnie biznes in vitro. Osobiście nie znam kobiet, które zdecydowałyby się na samotne życie bez męża i dzieci, ale z pewnością takie są. Nie jest to jednak żaden trend, bo i społeczeństwo

Cywilizacja tak stara jak indyjska nie potrzebuje nic od nikogo brać, a jedynie podąża za globalnymi trendami.



ALEKSANDRA ZALEWSKA: Hindusi mają większy dystans do życia. Wiedzą, jak budować relacje w życiu prywatnym i zawodowym oraz jak dbać o te relacje.

indyjskie jest kolektywne, a nie indywidualne, jak na Zachodzie. Tutaj relacje i kontakty mają znaczenie.

A kobiety w wielkim biznesie?

W Indiach jest tak jak wszędzie – kobiet w biznesie jest mniej, ale są. Kobiety zdobywają dobre wykształcenie, wyjeżdżają zagranicę, mają świetne pozycje, robią karierę. Nazwiska Hindusek są obecne zarówno na wysokich stanowiskach w Indiach, jak i poza nimi. Kobiety w Indiach potrafią o siebie zawalczyć i znam całkiem sporo takich, które przejęły rodzinne biznesy lub też założyły własne. Nawet w wojsku i rządzie są kobiety na wysokich stanowiskach. Globalizacja wiele zmienia. Dziś nawet osoba mieszkająca w slumsach ma smartfona i dostęp do internetu, a przez to zmienia się całe społeczeństwo. Ludzie rozumieją, że ważne jest wykształcenie, że mogą wpłynąć na swój status społeczny, że mają swoje prawa obywatelskie.

Ty jesteś w Indiach przykładem kobiety pracującej, aktywnej, jesteś pilotką wycieczek po Azji, przewodniczką odkrywającą przed Polakami piękno Indii. Czy dużo Polaków odwiedza ten kraj?

Sporo Polaków przyjeżdża do Indii, ale nadal znacznie mniej niż chociażby do Tajlandii. Z tego, co pamiętam, przed pandemią było to ok. 20 tys. w Indiach w stosunku do 120 tys. w Tajlandii, nie znam aktualnych danych. Mam bardzo różne doświadczenia w kwestii turystycznych wrażeń. Wiele zależy od tego, z jakim nastawieniem ktoś przyjeżdża do Indii, jakie biuro wybiera (lub decyduje się na podróż samodzielną), w które rejony zagląda. Pracowałam wcześniej z dużymi komercyjnymi biurami. Nie da się ukryć, że jeśli ktoś „wpada” do Indii na siedem dni, przebiega przez kilka miejsc w 40-osobowej grupie, śpi w podrzędnych hotelach na obrzeżach miast, je byle co, to wrażenia będą... adekwatne. Osoby podróżujące dłużej, w mniejszych grupach, mają szansę lepiej poznać ten kraj i dać mu się zauroczyć. Przygotowuję też programy dla osób prywatnych, które zwiedzają Indie na własną rękę w oparciu o moje rekomendacje w kwestii zakwaterowania, jedzenia, lokalnych przewodników – tu zawsze jest 100 proc. satysfakcji i wszyscy chcą wrócić po więcej. To, z jakimi doświadczeniami wracamy do domu z Indii, zależy od tego, kto i w jaki sposób je nam pokaże i o nich opowie. Generalnie,

jeśli ktoś jest zaskoczony, to raczej pozytywnie.

Wiemy, że Hindusi wiele wzorców czerpią z Zachodu – mam na myśli tych, którzy studiowali czy studiują w Europie. A czego my, Europejczycy, moglibyśmy się nauczyć od nich?

Nie wydaje mi się, żeby Hindusi brali wiele wzorców z Zachodu. Myślę, że cywilizacja tak stara jak indyjska nie potrzebuje nic od nikogo brać, a jedynie podąża za globalnymi trendami. Świat się zmienia, zmieniają się też Indie. Myślę, że tu trzeba by nieco wejść w teorię komunikacji międzykulturowej. Jako cywilizacja europejska wiele nauczyliśmy się od Hindusów przez wieki – cyfra zero, szachy, kanalizacja. Braliśmy z Indii garściami od czasów, gdy w XVI w. na wybrzeżu Indii wylądowali Portugalczycy, aż po czasy II wojny światowej, gdy Hindusi walczyli na wszystkich frontach po stronie aliantów. Hindusi są niezwykle przedsiębiorczy, wolą naprawić zamiast wyrzucić. Szanują swoich starszych. Jest w nich ogromny patriotyzm. Hindusi mają większy dystans do życia. Wiedzą, jak budować relacje w życiu prywatnym i zawodowym oraz jak dbać o te relacje.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 12 kwietnia na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 20 kwietnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 23 MARCA

POZIOMO: SKOPEK, SENATOR, OBORA, OGAR, KNEDEL, KONDRAT, KLAKIER, AKUSZER, RZESZOTO, ZUPA, OSAKA, PERGAMIN, GROSZ, MOWA, EMEMES, FINANSE, CERATA, CHARON, SZPADA, HULEWICZ, AMUR, ASCETA, PAROSTATEK, TOKARZ, APATIA, MAKATKA, IKRA, BASZTA, BRIE, UNIA, TORS, TYKA, ŚRODEK, MEWA, SŁOŃ, SALA

PIONOWO: KONKURS, MIECH, POMORZE, NOBEL, ZAKON, HULAKA, PODAREK, WASAL, RAKIETA, SEREK, SAGAN, RESORAK, KALISZ, SHOW, SZTRUKS, OPOLE, NIKT, KANAŁ, SOKRATES, LEGO, KORZEC, SZATA, BAŚŃ, NANDU, MECZ, SEPSA, BARD, SZABER, PACKA, STOS, ROZUM, MADAME, TRZODA, TOGA, EPITET, DUTKI, TREL, TARAN, SAHARA, ALASKA

HASŁO: BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

Wśród Czytelników, którzy nadstali prawidłowo rozwiązanie krzyżówki z 16 marca, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA
**MIROŚŁAWA
BARTOSZEWICZ**
(Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 12 kwietnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek, prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Tchórz o białym futerku	Tnie ciasto na faworki	▼	Warzywo naciowe	▼	Paczesiówna lub Marczałajtis	▼	Stopień szkolny	▼	Asysta władcy, poczet	▼	Polskie miasto	▼													
	2		Farmerki	▼	U babci na kolanach	▼		▼	9																
▼																									
Powoduje uczulenia				13		▼	Wstawka w ubraniu	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek												
▼																									
Wielka wyzyna indyjska																									
▼																									
21																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									
Model, typ czegoś	▼	Wysypka dla ospy	▼	Końcowy mecz mundialu	▼	Wielka bieda	▼	Ogłasza upadłość firmy	▼	Podawany przed trenera	▼	Czasem po nim upadek													
▼																									
Władysław ...-Kamysz, polityk																									
▼																									
12																									

IDY 2024
TEATRALNE

KONCERT EDUKACYJNY DLA DZIECI

Super BOHATEROWIE *są wśród nas!*

16 kwietnia
10:00 / 12:00

📍 DOM KULTURY POLSKIEJ w WILNIE
👉 bilety dostępne na www.polskascena.lt